Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

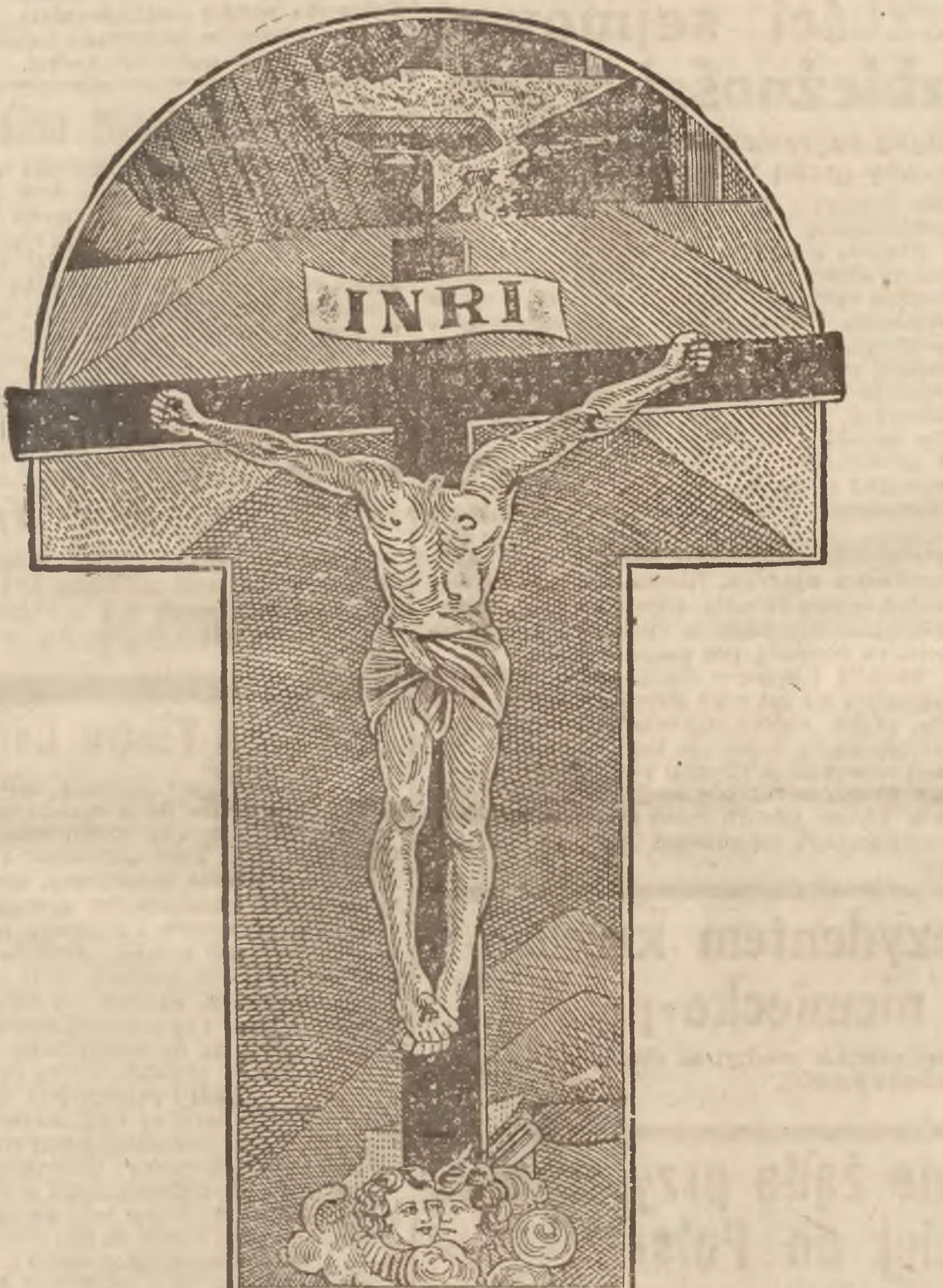
GONIEC KRAKOWSKI ◎ 50 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 13·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 15·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. Kraków, Poniedziałek 27 października 1919. Nr. 291.

Kędy przeszły pruskie hordy...



W r. 1914 ruszyła armia pruska na zachód, na pola Francyi i Belgii, siejąc śmierć — pożogę — zniszczenie

Legły miasta i wsie w gruzach, nic nie ostało się z wspaniałych zabytków sztuki.

Nawet świętości nie oszczędziła zbrodnicza dłoń. Granaty waliły w kościoły, niszczyły ołtarze.

W małej wiosce koło Lille stał przydrożny krzyż, świętość, a zarazem ozdoba wioski. Przyszli Prusacy w te strony; otworzyli ogień na szczęśliwą dotąd ustronną sadybę. Rycząca gardziel armatnia ziomęła pociskami także na przydrożny krzyż.

Lecz — o dziwo! — kilka pocisków, starannie celowanych nie trafiło. Dopiero ostatni strzaskał głowę figury Zbawiciela; sam krzyż ocalał.

Ludność okoliczna zbiera się tłumnie u stóp znieważonego krzyża, szukając w nim pociechy i ukojenia.

Dla koalicyi jest tyko jedno wyjście -- Polska...

Sensacyjny artykuł „Tempsa". — George w dalszym ciągu wrogiem zjednoczenia Galicyi wschodniej z Polską.

Kraków, 26 października.

Przed tygodniem, omawiając w artykule „Walka o Bałtyk" usługi, jakie oddać może koalicyi Polska. Ona jedna, jak zaznaczyliśmy wówczas, jest w stanie stanąć murem nieprzebytym pomiędzy Niemcami a Rosyą, obecnie do tego samego wniosku dochodzi w artykule wstępnym „Temps" paryski.

[illegible] drogami morskiemi rozciągają pełne władanie państwa koalicyi, z tej zatem strony nie grozi koalicyi żadne niebezpieczeństwo, ale pomiędzy Niemcami a Rosyą istnieją jeszcze — pisze „Temps" — drogi lądowe, jak zatem sprzymierzeni rozciągną skuteczną pieczę nad drogami, wiodącemi z terytoryum niemieckiego do wnętrza Rosyi, przyjąwszy, że na Litwie i w Kurlandyi istnieją wciąż mniej lub bardziej zamaskowane wojska niemieckie?

Il n'y a qu'une issue... Jest tylko jedno wyjście. A jakie? Oto odpowiedź „Temps'a":

„Dostarczając — wywodzi ten dziennik — armiom Denikina i armii Judenicza maksimum pomocy materyalnej, trzeba, ażeby sprzymierzeni mocno podtrzymywali Polskę. Albowiem bez Polski, militarnie, politycznie i ekonomicznie umocnionej, jak przeszkodzić Niemcom w rozległem komunikowaniu się z Rosyą, a nawet być może w odgrywaniu tam roli decydującej?

„Gdyby generał Piłsudski, — pisze dalej „Temps" — otrzymał zeszłej zimy ekwipunek, broń i amunicyę, o przysłanie których prosił, gdyby armię Hallera wcześniej przetransportowano do Polski, gdyby nie stworzono przyczyny zamieszek, ustanawiając nieusprawiedliwiony plebiscyt dla Górnego Śląska, gdyby zainstalowano wojska polskie na całej długości dolnej Wisły od chwili podpisania traktatu, — to czyż awantura armii von der Goltza mogłaby się przedłużać w sposób tak skandaliczny? Czy sprzymierzeni byliby teraz skrępowani w zamknięciu wszelkiej komunikacyi pomiędzy Niemcami a chaosem rosyjskim?

„Polska — cytujemy dalej „Temps'a", — posiada dziś liczną armię, która oddała już wielkie usługi, odrzucając front bolszewicki z nad Bugu poza Berezynę i która może podołać jeszcze innym zadaniom szczególnie ważnym. Nie trzeba jej skąpić pomocy materyalnej, której ona jeszcze potrzebuje. Ale siła militarna Polski zależy oczywiście od jej stanu ekonomicznego i politycznego. W tych dwóch dziedzinach Polacy są zagrożeni kryzysem, czego taić przed sobą nie powinniśmy.

„Jak uzdrowić położenie ekonomiczne Polski, jak opracować budżet państwa polskiego, dopóki się nie wie oficyalnie, czy bogactwa mineralne Górnego Śląska będą należały lub nie będą należały do Polski i dopóki nie wie się nawet, po jakim dopiero oporze, albo po jakim sabotażu Niemcy się tego kraju wyzbędą?

„Jak — zapytuje dalej „Temps" — skonsolidować położenie polityczne w Polsce wtedy, gdy prawie wszystkie rewindykacye narodowe Polaków znajdują się jeszcze w zawieszeniu? — W okręgu olsztyńskim granica polska zależy od plebiscytu. Na prawym brzegu dolnej Wisły znów inny plebiscyt. Na Górnym Śląsku jeszcze plebiscyt. Jakaż będzie granica rosyjsko-polska? Rozumie się, że nie można tego wiedzieć. Co stanie się z Litwą? Tem mniej o tem wiadomo. Jest jednak pewien punkt, gdzie rządy amerykański, francuski, włoski, a nawet japoński są skłonne stworzyć definitywny stan rzeczy — to właśnie Galicya wschodnia, obszar, który te mocarstwa chciały przyznać raz na zawsze Polsce, z zastrzeżeniem autonomii bardzo liberalnej. Ale oczekuje się od dwóch tygodni opinii rządu angielskiego, a raczej opinii angielskiego premiera, którego doradcą zdaje się być w tych kwestyach p. Headlam Morley, szczególny znawca kwestyi niemieckich. Według pewnych wersyi odpowiedź Lloyd George'a będzie negatywna. Jeśli to prawda, to jakaż będzie pozycya p. Paderewskiego, prezydenta polskiej rady ministrów, gdy znajdzie się on w tych dniach przed Sejmem w Warszawie, który wypowiedział się jednogłośnie za definitywnem wcieleniem Galicyi wschodniej do Polski?

„I jeżeli kryzys polityczny wyniknie obecnie w Polsce, to do jakiej ewolucyi on doprowadzi? Nie byłoby od rzeczy, gdyby najwyższa rada sprzymierzonych, jeśli obradować będzie jutro (artykuł cytowany nosi datę 17 października), zastanowi się nad temi perspektywami.

„W Rosyi — wywodzi dalej „Temps", — jak również i gdzieindziej, można tylko prowadzić politykę i kierować wydarzeniami pod warunkiem, że się nie będzie dążyło do rzeczy z sobą sprzecznych. Otóż byłaby to uderzająca sprzeczność, gdyby się dopuściło do osłabienia Polski w chwili, kiedy się pragnie przeszkodzić niemieckiej interwencyi w Rosyi. Jesteśmy szczęśliwi, słysząc pogłoski, iż rząd Stanów Zjednoczonych, podobnie jak i rząd francuski rozumie konieczność niesienia pomocy równoczesnej

Polsce, aby ją wzmocnić, Rosyi zaś, aby się zrekonstytuowała, ażeby nawiązać między Rosyanami a Polakami przyjaźń, która jest nieuchronnie potrzebna dla utrzymania pokoju i wolności w Europie".

A zatem jedynem, a nawet głównem wyjściem z obecnych trudności politycznych na wschodzie Europy jest dla koalicyi — Polska. „Temps" bowiem mówi wprawdzie także i o Rosyi Denikina i Judenicza, ale nadzieje swe w teraźniejszości opiera przedewszystkiem na Polsce i jej sile zbrojnej, jako na jedynym dziś na wschodzie realnym czynniku siły, na którym się śmiało i pewnie oprzeć można. Tylko ją trzeba wesprzeć, tylko nie wolno jej lekkomyślnemi decyzyami w kwestyi jej granic osłabiać. A koalicya, odmawiając pierwszego, folgowała sobie w tem drugiem. Dziś postać rzeczy zmienić się musi. Koalicya zaczyna wreszcie rozumieć naszą wartość. Przychodzi chwila, a może nawet już przyszła, że Polska będzie mogła nie tylko prosić grzecznie i posłusznie o to, co jej się należy, ale i — żądać. Miejmy też nadzieję, że rząd polski i jego przedstawicielstwo kongresowe nie dopuści, abyśmy, skrzywdzeni przy decydowaniu o naszych granicach zachodnich, ponieśli również porażkę przy kreśleniu naszych granic wschodnich. Wszak: „il n'y a qu' une issue" — Polska!... (—ck!)

Utworzenie większości sejmowej rozbija się w rozbieżności zdań.

Głębokie różnice w poglądach na politykę zagraniczną i na zasady konstytucyi Rzeczypospolitej. — Ludowcy grożą zwrotem na lewo.

Warszawa (telef.). Druga konferencya 4 klubów w **sprawie utworzenia większości sejmowej**, która odbyła się wczoraj w godzinach wieczornych, miała również **charakter informacyjny. Reprezentanci ludowców nie zgodzili się na zaproszenie do rokowań, ani związku ludowo narodowego, ani zjednoczenia mieszczańskiego. Natomiast przedstawiciele narodowego związku robotniczego nie mieli nic przeciwko** dopuszczeniu na konferencyę przedstawicieli zjednoczenia mieszczańskiego. Takie stanowisko ludowców zostało źle przyjęte przez **przedstawicieli zjednoczenia** ludowo narodowego **i chrześcijańsko narodowego** klubu **robotniczego.** Przedstawiciele obu tych klubów **postanowili odwołać się do swoich klubów** po dalsze instrukcye i potem narady zostały **odroczone do wtorku.**

Jako podstawa mającej się utworzyć większości sejmowej ma służyć **uzgodnienie poglądów na politykę zagraniczną i na konstytucyę republiki polskiej.** Co do przyszłej polityki zagranicznej zdania przedstawicieli poszczególnych klubów, biorących udział w konferencyi, **są rozbieżne.** Szczególniej rozbieżność ta **dotyczy kresów wschodnich.** Podobno nawet wśród samych ludowców niema w tej sprawie jednolitego poglądu, **gdyż Thugutowcy stoją przeważnie na gruncie federacyi państw powstać mających z Polską,** podczas gdy przedstawiciele innych klubów **domagają się wcielenia ziemi wileńskiej i grodzieńskiej do republiki polskiej.**

Również **w sprawie konstytucyi państwa polskiego niema wśród przedstawicieli powyższych klubów zgodności. Ludowcy** oświadczyli się **za systemem jednoizbowości** parlamentaryzmu polskiego, ze strażą praw, jako instytucyą doradczą, podczas gdy **narodowe zjednoczenie ludowe jest zwolennikiem pewnego rodzaju dwuizbowości,** przyczem straż praw ma mieć bardzo szerokie kompetencye.

Również co do **sposobu wybierania prezydenta republiki zdania nie są zgodne.** Przedstawiciele **zjednoczenia** ludowo narodowego domagają się wyboru prezydenta **przez połączone obie Izby parlamentu,** podczas gdy **ludowcy są za plebiscytarnym wyborem.** Różnice te są, jak z tego widać, bardzo głębokie, dlatego sprawa urzeczywistnienia większości w niektórych kołach poselskich ocenianą jest pesymistycznie.

Również i **ludowcy nie są najlepszej myśli;** pojawiają się już z ich strony groźby, **że w razie,** gdyby obecne usiłowania **do stworzenia** większości się rozbiły, to **ludowcy postarają się o sformowanie większości przesunięciem na lewo.** Groźba ta znalazła swój wyraz w interwiewie, jakiego udzielił jeden z posłów ludowych sprawozdawcy **sejmowemu** „Kuryera Porannego".

Generał Dupont prezydentem komisyi ustalającej granicę niemiecko-polską.

Kraków. Radio PAT z Lyonu. Z Genewy donoszą, że generał Dupont, szef misyi wojskowej francuskiej w Berlinie, zamianowany został **prezydentem komisyi do ustalenia granicy niemiecko-polskiej.**

Zjazd ludowy we Lwowie żąda przyłączenia Galicyi wschodniej do Polski.

Lwów (tel. wł.) (x) Wczoraj odbył się w sali „Gwiazdy" zjazd reprezentantów polskiej ludności wiejskiej z Galicyi wschodniej, zwołany przez klub Piastowców. Reprezentowanych było **20 powiatów,** w czem z powiatu lwowskiego 27 **gmin.** Razem zjechało się **280 delegatów** oraz kilku posłów. Obszerne referaty złożyli pos. **Witos i Bryl,** poczem rozwinęła się dyskusya nad organizacyą. Między innemi uchwalono, iż zjazd **P. S. L. stwierdza przynależność obszarów wschodnich powiatów Galicyi do państwa polskiego i żąda** odparcia zakusów przeciw przynależności ludności małopolskiej tej części Galicyi. Zjazd **żąda usunięcia prowizoryum w sprawie przynależności Galicyi wschodniej i definitywnego połączenia.** Zjazd P. S. L. wita połączenie się stronnictw ludowych i stosuje **apel do prezydyum P. S. L., aby energicznie dążyło do utworzenia większości sejmowej.**

Dalej uchwalono, by P. S. L. utworzyło **komitet kolonizacyjny dla wschodnich kresów z siedzibą we Lwowie** i domagało się od rządu, aby **w każdej kolonii nastąpiła budowa kościoła i domu ludowego na koszt państwa,** dalej, by rząd udzielił Polakom — wojskowym drzewa na budowę bezpłatnej zniżki kolejowej.

Na wiecu **wybrano centralny komitet P. S. L. dla Galicyi Wschodniej,** złożony z 20 powiatów, po jednym z każdego powiatu.

Po południu odbyło się posiedzenie **organizacyjne** centralnego komitetu.

Denikin obiecuje być za 6 tygodni w Moskwie.

Berlin (BK) „Deutsche Allg. Ztg." donosi z Helsingforsu: **Bolszewicy wprowadzili na front koło Petersburga znakomite wojska. Komendę objął generał Czeremisow,** który z czasów wojny światowej znany jest jako **bardzo dobry żołnierz.**

Przedstawiciel „Daily Ekspres" telegrafuje z **Taganrogu,** że **Denikin w ciągu 6 tygodni spodziewa się być w Moskwie.** Oficerowie angielscy uważają pogłoski te za zanadto optymistyczne, ponieważ **opór bolszewików znacznie się wzmaga.**

Paryż sceptycznie się zapatruje na akcyę Judenicza.

Wiedeń (PAT). „New York Herald" **donosi z** Paryża, że **w kołach dyplomatycznych koalicyjnych panuje** wątpliwość co do ostatecznego **sukcesu Judenicza.** Ostatnie wiadomości z Finlandyi wzmocniły te wątpliwości. **Kampania Judenicza ma błędy, ponieważ nie ma za sobą** narodu rosyjskiego. Armia Judenicza **posiada bardzo krótki front i długie flanki,** wskutek czego narażona jest na ataki bolszewików.

Rozbicie oddziału bolszewickiego pod Bobrujskiem.

Warszawa. (PAT) Kom. sztabu gen. W. P. z 25 bm. Front litewsko-białoruski: Nieprzyjaciel wyczerpany bezowocnemi atakami na północny odcinek rzeki Berezyny zachowuje się biernie. Nocy dzisiejszej oficerski nasz oddział wywiadowczy **nagłym wypadem rozbił na wschód od Bobrujska oddział nieprzyjacielski, biorąc 132 jeńców, 1 karabin maszynowy i dużą zdobycz wojenną.** Front wołyński: Spokój.

Watykan uznał republikę czesko-słowacką.

Praga (BK) Nuncyusz papieski w Wiedniu przybył dziś w towarzystwie Mrs. Micaro do do Pragi, ażeby wręczyć min. spraw zagr. Beneszowi dekret dotyczący uznania rep. czesko-słowackiej przez Stolicę apostolską. Mrs. Micaro będzie zastępował Stolicą apostolską przy repub. czesko-słowackiej. Wkrótce będzie zamianowany poseł czeski przy Watykanie. Minister spraw zagr. konferował z nuncyuszem papieskim w sprawie praw, które dotyczą stosunku kościoła do republiki czesko-słowackiej. Ustalono, że wszystkie sprawy bieżące jeszcze przed powrotem nuncyusza do Wiednia będą załatwione.

Pismo papieża do Francyi.

Amsterdam (BK) Papież wystosował do Francyi pismo, w którem oświadcza, że **rany zadane wojną nie będą mogły być zabliźnione,** jeżeli **wszystkie narody świata nie pogodzą się wkrótce.**

Otwarcie Teatru Bagatela.

W mieście naszem powstała nowa placówka sztuki, a powstała (co z naciskiem zaznaczyć wypada, uwzględniając ciężkie czasy) z inicyatywy prywatnej. Teatr „Bagatela" i jako czynnik i jako bodziec artystyczny, może odegrać znaczną rolę. Inauguracyjny spektakl wykazał, że i materyał zespołu i reżyserya potrafią stanąć na wysokości zadania. „Kobieta bez skazy" Zapolskiej posiada subtelną linię sytuacyjną, efektowny dyalog, wymaga też wiele subtelności wykonawczej i sprężystości reżyserskiej. Wybierając sztukę tę na inauguracyę, kierownictwo nowej sceny powzięło wielką odpowiedzialność wobec autorki i publiczności. Że z zadania wyszedł zespół obronną ręką, zasługa to talentów aktorskich i sumiennej pieczy reżysera, który ogólny nastrój rzeczy doskonale stosował. Tak w sytuacyi zbiorowej, jak i w prowadzeniu poszczególnych dyalogów była giętkość, należyte tempo i wyraz. Zanim na tem miejscu poświęci się obszerniejsze miejsce sztuce i wykonaniu, wymieniamy na razie nazwiska: Kozłowskiej, (misterna interpretacya roli tytułowej), Łąckiej, Fritschego (plastyczny epizod II aktu) i Brzeskiego.

• • •

Na niedzielną popołudniówkę przygotowała dyrekcya przepyszną farsę Trnolda i Bacha pt. „Hiszpańska Mucha". Farsa ta w tryumfalnym pochodzie obiegła wszędzie sceny stołeczne, budząc zawsze na widowni homeryczne wybuchy śmiechu. Bajeczny humor wiejący z tej farsy, zapewnia jej długie lata powodzenia, a pełna niespodzianek sytuacyjnych fabuła niezawodne sukcesy kasowe. Na scenie Bagateli „Hiszpańska Mucha" otrzymała doskonałą obsadę nietylko w rolach głównych, ale i w najdrobniejszym epizodzie. W postaciach pierwszoplanowych pojawią się pp. Dąbrowska, wyborna „charakterystyczna" z warszawskich teatrów, p. Marya Szmage z teatru lwowskiego, pp. Pełczyńska i Zawiejska, a w rolach męskich pp. Dante Baranowski, L. Czarnowski, Fritsche, Trzywdar, Brzeski, Rębowicz i inni. Reżyseryę prowadzi p. Ludwik Czarnowski.

W niedzielę wieczór poraz drugi „Kobieta bez skazy", która odniosła tak wielki sukces na inauguracyjnem przedstawieniu. J. P.

Naczelnik Państwa polskiego w Poznaniu.

Warszawa, 25 października.

(A) Wbrew poprzedniemu programowi uroczystości z racyi pobytu Naczelnika Państwa w Poznaniu, jak i sam pobyt uległy znacznemu pogłębieniu i rozszerzeniu.

Początkowo miała to być bytność wyłącznie wojskowa. Naczelnik Państwa na zaprosiny korpusu oficerskiego miał przybyć do stolicy Wielkopolski w niedzielę, aby się przyjrzyć wyścigom, urządzonym przez oficerów. Wnet przecież zrozumiano, że takie postawienie sprawy nie odpowiada interesowi państwa polskiego i ważności momentów, które teraz państwo polskie i naród polski przeżywają. Stąd zmiany na lepsze, stąd głębsze ujęcie tej kwestyi.

Polska właśnie teraz łączy się ostatecznie. Traktat jest już ratyfikowanym nie tylko przez Niemcy i Polskę, lecz także i przez trzy wielkie mocarstwa. To znaczy, że w myśl postanowień traktatowych należy go wprowadzić w życie po upływie dwóch tygodni od ratyfikacyi. Owa chwila się zbliża. Dzieli nas od niej zaledwie dni dziesiątek. Toruń, zabrany nam razem z Bydgoszczą jeszcze podczas pierwszego rozbioru, część Prus Królewskich, straconych także pod owe czasy, a nawet maleńki skrawek Prus Książęcych, przyznany nam bez plebiscytu, odłączony od macierzy Polskiej już w XIII. wieku, — wszystko to niebawem będzie przyłączonem do Polski.

W takiej chwili powaga państwa polskiego i narodu polskiego wymaga, aby Naczelnik Państwa polskiego został przyjęty w Poznaniu z jak największą pompą. Niechaj ci Niemcy, którzy zdzierali sobie płuca, wykrzykując rozmaite „Hoch!" na cześć Wilhelma Ostatniego podczas jego kilkakrotnych bytności w Poznaniu, wiedzą i widzą, że Polacy umieją także się cieszyć z bytności swej głowy państwa w stolicy odzyskanej dla Ojczyzny Wielkopolski! Niechaj wyczują oni, że przybycie Naczelnika Państwa do Poznania tworzy symbol dotykalny objęcia zwierzchnictwa nad dzielnicą wielkopolską przez państwo polskie! Niechaj zamieszkanie Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, na zamku poznańskim będzie zapowiedzią wyraźną, że dawne czasy prusko-niemieckie już nie wrócą.

Z ogłoszonego w prasie poznańskiej programu widać, że pobyt Naczelnika Państwa w Poznaniu i Wielkopolsce potrwa trzy dni, od soboty w południe do poniedziałku wieczorem. Dalej widać z niego, że nie będzie on miał charakteru wojskowego, lecz charakter ogólno-narodowy. Pierwsze dwa dni będą poświęcone ludności cywilnej, a tylko poniedziałek — poza wycieczką krótką do Gniezna — poświęci Józef Piłsudski, jako wódz naczelny, sprawom wojskowym.

Nie ulega wątpliwości, że dni, które Naczelnik Państwa spędzi na ziemi wielkopolskiej, i uroczystości, urządzone z racyi jego pobytu, — przyczynią się do tem szybszego zatarcia tych różnic, jakie powstały skutkiem rozbiorów Polski i skutkiem oddziaływania na każdy z zaborów rozmaitych wpływów polityczno-państwowych. Była to zatem myśl bardzo mądra, że po bytności w Wilnie i w Krakowie Naczelnik Państwa uda się teraz do Poznania.

Świat polityczny warszawski bierze też liczny udział w uroczystościach poznańskich.

Czego spodziewali się Niemcy po wojnie łodziami podwodnemi.

Sensacyjne rewelacye hr. Czernina.

Kraków, 26 października.

Wczoraj donieśliśmy o rewelacyach hr. Czernina, dotyczących polityki Austro-Prus wobec Polski.

Obecnie pisma niemieckie podają sensacyjne rewelacye Czernina o tm, jak doszło do skutku

ZAOSTRZONA WOJNA ŁODZIAMI PODWODNEMI.

Dwudziestego stycznia 1917 r. — pisze hr. Czernin — przybyli do Wiednia sekretarz stanu Zimmermann i admirał Holtzendorf. Pod przewodnictwem cesarza odbyły się narady, w których prócz wyżej wymienionych wzięli udział hr. Tisza, hr. Clam-Martinic, wielki admirał Hans, gen. Hoetzendorf oraz hr. Czernin.

Admirał niemiecki, generał Hoetzendorf przedstawił powody, dla których chce rozpocząć zaostrzonej wojny morskiej. Admirał Hans stanął bezwzględnie po jego stronie. Inni — twierdzi Czernin — mieli zdania podzielone. Przestudyowano całą sprawę, przedstawiono rozmaite argumenty, **jednak Niemcy trwali na swem stanowisku i domagali się przeprowadzenia ich projektów.** Cesarz, który podczas debat nie zabierał głosu, oświadczył przy końcu, że zdanie swoje przedstawi później. **Dalszy ciąg** tych obrad stanowiła konferencya jeszcze tego samego dnia w ministerstwie spraw zagr. pod przewodnictwem Czernina. W konferencyi tej prócz uczestników dotychczasowych narad wzięli udział niemiecki attache marynarki w Wiedniu bar. Freyberg i austryack attache marynarki hr. Colloredo-Mannsfeld.

Wedle urzędowego protokołu przedmiotem konferencyi była „kwestya podjęcia zaostrzonej wojny łodziami podwodnemi."

Holtzendorf przedstawił deklaracyę, wedle której **niemiecki sztab marynarki stoi na stanowisku bezwzględnej konieczności natychmiastowego podjęcia zaostrzonej wojny podwodnej.** Na poparcie swego oświadczenia podał szereg argumentów, które mniej więcej tak brzmią:

Czas pracuje przeciw nam. Materyał ludzki jest już prawie na wyczerpaniu. Pogorszenie się uprawy roli przyniesie gorsze żniwa, **głód więc coraz bardziej da się nam odczuć.** Wszelkie oznaki wskazują, że **Niemcy stoją przed wielką ofenzywą francusko-angielską, do której koalicya czyni wielkie przygotowania.** Z Ameryki i Anglii przychodzą wielkie środki pomocnicze wojenne, wobec tego **Niemcy muszą przeszkodzić dowozowi amunicyi i broni,** a to da się uzyskać tylko **bezwzględnem torpedowaniem wszystkich bez wyjątku okrętów,** płynących do portów koalicyi.

Hr. Czernin podaje dalej niezwykle ważny fakt. Otóż już wówczas **rząd niemiecki był przekonanym, że wojny na lądzie nie wygra a mimo to nie starał się o zawarcie pokoju.**

Holtzendorf jako dalszy argument podniósł, bowiem

NIEMOŻLIWOŚĆ SPROWADZENIA ZWYCIĘSKIEGO ROZSTRZYGNIĘCIA WOJNY NA LĄDZIE,

konieczność podtrzymania znikającego ducha wśród żołnierzy przez bezwzględne efektowne sukcesy wojenne. Pruski admirał mówił, że „wojna podmorska niewątpliwie wkrótce przyniesie dobre rezultaty, **gdyż w Anglii jest zaledwie na 3 miesiące środków żywności (1?), więc wyniszczona głodem ludność żądać będzie pokoju.** Wojna podmorska uniemożliwi też — mówił Holtzendorf —dowóz węgla i amunicyi do Włoch i Francyi. Przeprowadzenie tej wojny będzie łatwe, gdyż **Niemcy rozporządzają 120 łodziami podwodnemi,** najnowszego typu. **Jeżeli** na początku wojny 19 łodzi starego typu przyniosło tyle szkód Anglii, to niewątpliwie tak **wielka ilość sprowadzi zamierzony skutek"** — tak zakończył Holtzendorf.

Wszyscy zgodzili się na pruski plan. **Jako termin** rozpoczęcia bezwzględnej wojny wyznaczono 1 luty 1917. **Od tego dnia wybrzeża koalicyi zostały zblokowane. Każdy okręt, któryby** w tym czasie znalazł się w strefie wojennej **bez ostrzeżenia zostanie storpedowany. W ten sposób** — wedle Holtzendorfa — **Anglia w przeciągu 4 miesięcy „zostanie skruszoną".**

Okazało się — na szczęście — inaczej.

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO.

Wznowienie tragedyi Szekspira: „MAKBET".

Wr. 1605 grono studentów Oksfordskich odegrało po łacinie przed królem Jakóbem, a po angielsku przed królową dyalog, pozdrawiający Jakóba, jako króla Anglii, Szkocyi i Irlandyi. Przdstawienie to poddało zapewne Szekspirowi myśl do napisania „Makbeta". Z ulubionego swego źródła: kronik szwedzkich Holingsheda, zaczerpnął wątek tragedyi w sposób najwierniej historyczny, ścieniając jedynie rozmiar czasu, przez co zbliżone ku sobie wypadki nabrały tem większej siły, potęgując akcye sceniczną i podnosząc plastykę dwóch głównych postaci.

„Makbet", to tragedya sumienia. Niepohamowana moc Fatum rodzi zbrodnie, jedne obmywając w krwi drugich. Wyrazicielkami przeznaczenia są i owe wiedźmy na rozdrożach i z tegosamego motywu poczęta demoniczna postać Lady Makbet, suggerująca słabej woli Makbeta konieczność krwawego czynu, do którego sama, jako bezpośrednia wykonawczyni, nie jest zdolna. Szekspir daje tutaj tylko dwie dusze ludzkie, lecz w nich dwa potężne akordy tragiczne. Pierwszy z nich tkwi w jarzmie woli, drugi w tej woli napięciu. Wobec problemu zbrodni postawił autor serce męskie i kobiece, przyznając pierwszemu wyższość etyczną. Gdy przez Makbeta przemówi głos duszy ludzkiej, u Lady Makbet odpowiada mu brutalny poszept pokusy, choćby forma jej sięgnęła nawet po słodki dźwięk pieszczoty. Poza postaciami dwojga bohaterów widzimy jedynie szereg figur-szkiców, daleko słabiej oznaczonych, niżli w innych dramatach Szekspira.

„Wyraz aktorski" sztuki spoczywa w mistrzowskiem wykonaniu obydwóch ról głównych, koncepcye drugoplanowe nie przedstawiają pola wdzięcznego. W obecnych warunkach naszej sceny pokuszenie się o sukces „Makbeta", to przedsięwzięcie śmiałe i — zawodne.

Kreacye Sosnowskiego znamy z ubiegłych sezonów. Jest w niej konsekwencya planu w obmyśleniu szczegółów i jednolita linia gry. Szkoda jedynie, że artysta wyraz siły i grozy uważa niekiedy zaś synonim twardości. Stąd obok akcentów mocnych spotykamy się z tonami drewnianymi. Usterki pamięciowe nie wydobyły miejscami plastyki wiersza Szekspirowskiego. (Wogóle wykonawcy wypowiadali wiersz, jakby prozę, zacierając spoidła rytmiczne w sposób dysharmonijny).

Wybitny, młody talent Łuszczkiewicz-Gallowej przebrnął przez trudności roli Lady Makbet, lecz nie przemówił pełnią jej kolorytu. Artystka miała momenty bardzo dobre, prześlicznie nieraz ustawienie pozy i koordynowanie gestu — były to jednak tylko momenty. Scena somnambuliczna zawiodła, przepojona monotonia dźwiękową. W suggerowaniu Makbetowi czynu czuliśmy za wiele nakazu, a za mało pokusy. Nad dykcyą (zwłaszcza przy średnicy natężenia głosu) należałoby popracować. Pomimo zastrzeżeń, przyznać jednak należy, że rola odpowiada charakterowi artystki.

W reżyseryi Jednowskiego jest wiele pracy, zważywszy trudne warunki i materyał, którym reżyser ma dziś operować. Nikła ilość, a jeszcze nikłejsza jakość statystów pozwoliła na skromne zaaranżowanie ruchu scenicznego. W scenie zamkowej uczestnicy biesiady byli sztafażem najkompletniej martwym. Pojawienie się ducha Banka w myśl inscenizacyi Kemblego usunięto z planu sceny. Efekt ten u nowoczesnych inscenizatorów jest sporny. Antoine żąda, by „dotykalność" obrazów scenicznych odpowiadała koncepcyi mógowej postaci, odtwarzanej przez znajdującego się na scenie aktora. Tak naprzykład Reinhardt w „Burzy" Szekspirowskiej, w scenie, w której pijany Kalitan zdąża przez las, daje efekt materyalistyczny „pijanego lasu". Jak jednak postąpić z duchem Banka? Widzi go wprowadzić Makbet, lecz niewidzialnym on jest dla tłumu uczestników biesiady. Rok temu, w czasie gościny Reinhardta w Bazylei, byłem świadkiem reprezentacyi „Makbeta", w której moment pojawienia się ducha Banka zaznaczono jedynie bardzo subtelnym refleksem świetlnym.

Słabo optycznie wypadła scena czarownic wskutek błędnego ustawienia światła, pomimo, że pomysłowa w rysunku i akcencie Modzelewska znalazła zręczną partnerkę w Ord...kiej. Obraz ukazania się dynastyi Banka ... ktowano jaskrawym szablonem, przykry... swej naiwności. Las Birnam w ostatniej ...onie przeistoczono w bardzo, ale to bardzo ...nemiczny gaik choinek gwiazdkowych.

Ujęcie poszczególnych scen w ramę ...olitej architektury scenicznej okazało się ...śliwe w obrazach architektonicznych, nie ...naczy się jednak w kombinacyach z pejzażem. Nowe dekoracye Wierciaka, przedewszystkiem te, którym za tło służy perspektywa mogłoby znacznie pogłębić właściwe operowanie światłem scenicznem.

Jan Pietrzycki.

—o—

Zielona armia.

TRUDNOŚCI W PRZEJŚCIU FRONTU BOLSZEWICKIEGO. — NAJWIĘKSZEM NIEBEZPIECZEŃSTWEM DEZERTERZY. — BANDY PO LASACH. — WROGI NASTRÓJ WOBEC BOLSZEWIKÓW. — NAPADY NA ICH TABORY. — TEROR WOBEC REPREZENTANTÓW WŁADZY SOWIECKIEJ. — STOSUNEK LUDNOŚCI CYWILNEJ. — ZIELONA ARMIA NASZYM SPRZYMIERZEŃCEM. — ZACHOWANIE SIĘ LUDNOŚCI NA FRONCIE. — BOLSZEWICY EWAKUUJĄ KRAJ AŻ DO ORSZY.

(Od naszego wojennego korespondenta).

Kraków, 26 października.

(zdz) Przejście przez front bolszewicki połączone jest obecnie ze znacznemi trudnościami i bardzo niebezpieczne, a osobliwie na terytoryum, zajętem przez armię czerwoną. Nie mówiąc już o tem, że każdy, kto przechodzi front, naraża się na rozstrzelanie przez bolszewików, nie mniejsze niebezpieczeństwo grozi również od całej masy bolszewickich dezerterów, włóczących się po okolicznych lasach i żyjących z grabieży.

CI WŁAŚNIE DEZERTERZY SKŁADAJĄ SIĘ NA T. ZW. „ZIELONĄ ARMIĘ".

W lesie często można natknąć się na mające swoją własną organizacyę oddziały „zielonej gwardyi" w sile 200—300 ludzi, nierzadko zostających pod dowództwem oficera.

Oddziały te są bardzo wrogo usposobione dla przedstawicieli władzy sowieckiej. Bywają też grubo znaczniejsze oddziały. Wedle niesprawdzonych wiadomości oddział taki, uwijający się w okolicach Orszy, liczy z górą dwa tysiące ludzi. W ostatnich czasach działalność „zielonej armii" wzmogła się wielce, napady na tabory czerwonej gwardyi stały się tak częste, że dla odparcia „zielonych" bolszewicy nieraz muszą używać opancerzonych automobilów i artyleryi.

Z przedstawicielami władzy sowieckiej, jacy dostaną się w ich ręce „zielono-gwardyjscy" rozprawiają się bez litości.

LUDNOŚĆ MIEJSCOWA ODNOSI SIĘ DO BOLSZEWIKÓW JAWNIE WROGO.

Tak, że tyko najokrutniejszy teror powstrzymuje włościan od otwartego powstania. W głuchej walce z bolszewikami ludność popiera rozmaitymi sposobami oddziały „zielone", dostarczając im żywności, ukrywając je w razie potrzeby i uprzedzając o zbliżaniu się bolszewików. Zorganizowane bowiem przypadkowo i oddzielnie działające oddziały „zielonej" armii uzbrojone są tylko w karabiny, rzadko zaś kiedy w karabiny maszynowe, to też nie mogą otwarcie wystąpić do walki z regularnymi oddziałami bolszewickimi, mającymi do rozporządzenia pociągi pancerne i artyleryę. Natomiast, jako partyzanci, odgrywają „zielono-gwardyjscy" ogromną rolę w

DEZORGANIZACYI TYŁÓW BOLSZEWICKICH

i jako siła pomocnicza mogą oddać wielkie przysługi armii regularnej, jak to było np. w walkach pod Mińskiem, gdzie oddział „zielonych" niespodziewanym atakiem od tyłu na okopanych tamże Łotyszów dopomógł walnie do zwycięstwa wojsk polskich nad bolszewikami.

Nastrój ludności na terenie przyfrontowym jest przygnębiony. Włościaństwo zmęczyło się nieustannymi grabieżami, morderstwami, rekwizycyami zboża, podwód i bydła. Masa dawniej zamożnych gospodarstw z powodu zrabowania im żywego i martwego inwentarza jest dosłownie zrujnowaną, a niema za co nabyć bydła na nowo. Lichy koń chłopski jest tutaj w cenie 20—25 tysięcy rubli. O cenach na przedmioty codziennego użytku świadczą cyfry następujące: pud żyta 1400—1600 rubli, pud soli 70—80 rubli, funt kartofli 4—7 rubli, buty 2500—3000 rubli. W oczy wprost rzucają się

OLBRZYMIE PRZESTRZENIE LEŻĄCEJ ODŁOGIEM ZIEMI,

zwłaszcza w majątkach zabranych przez bolszewików, wypędzonym obywatelom ziemskim.

Bolszewicy sami widzą nietrwałość swojego położenia. Część kraju, położona po prawym brzegu od Dniepru aż do Orszy znajduje się obecnie w stanie ewakuacyi. Bolszewicy wywożą stąd, co tylko da się wywieźć, z miast zaś pozabierali zakładników, których zesłali do guberníi centralnych. Cała władza koncentruje się w „czrezwyczajkach".

GŁÓD I TEROR DOSZŁY DO KULMINACYJNEGO PUNKTU.

Ludność wygłodzona, znużona i wyczerpana okropnymi gwałtami czeka z niecierpliwością wybawienia od okrutnego jarzma komunistycznego, to też wzrok jej w chwili obecnej skierowany jest na Bobrujsk, kędy gromi bolszewików żołnierz polski.

Chiesa dei Polacchi.

O los polskiego zabytku w Rzymie.

Jak to już donosiliśmy, sprawa odzyskania kościoła polskiego w Rzymie znów uległa skomplikowaniu. Pomimo objęcia kościoła przez przedstawiciela ambasady polskiej i ambasady ros. udało się uzyskać odmowne oświadczenie Włoch. Ambasada ros. znów weszła w posiadanie kościoła polskiego. **Przyp. Red.**

Kraków, 25 października.

W samem śródmieściu Rzymu, tuż przy Kapitolu, w sieci wąskich uliczek, biegnących od placu z posągiem Wiktora Emanuela w stronę pałaców: Ceatani i Mattei, znajduje się niepokaźna przecznica, ochrzczona nazwą Via Polacca. Tu, u stóp Kapitolu, ma ta mała uliczka i jej nazwa przywodzić wspomnienie owych Janickich, Sarbiewskich i Szymonowiczów, co na dumnem wzgórzu „stolicy świata" odbierali z rąk papieży korony poetów-laureatów, ma ona wspomnieniem polskiego oręża mówić i o Kniaziewiczu, dającym stąd niegdyś rozkazy papieskiemu miastu.

Na rogu Via Polacca, u zbiegu jej z ulicą Botteghe Oscure, wznosi się stary kościół. Gdy zapytasz przechdnia o jego nazwę, odpowie ci, że kościół ten zowie się „chiesa dei Polacchi". A więc „kościół polski". Kościół, o którym mieszkający w Rzymie Polacy nie wiele wiedzą — a ci, co przybywają do Rzymu z Polski, nawet nie zachodzą w te strony. Jak wszystkie nieual pamiątki nasze na obczyźnie — opuszczony, zapomniany zabytek.

Kto go zbudował ,jakie przechodził koleje? Oto krótka historya: Kamień węgielny położył Stefan Batory, uposzażyła Anna Jagiellonka. Na wiązaniach okien dostrzeżesz jeszcze dzisiaj polskie orły, we framugach wyrzeźbione kształty Jagiellońskiej korony. Po wkroczeniu wojsk Napoleona do Rzymu, kościół sprzedano jakiemuś handlarzowi i zamieniono na magazyn. Drogą składek dopiero (i to składek wyłącznie polskich) wykupiono zabytek z rąk prywatnych, przywracając do dawnego stanu, a na akcie kupna, jako „król polski", podpisał się... car Mikołaj!

I oto wyjaśnia się zagadka, dlaczego na frontonie kościoła widnieje dziś w fasadzie ogromny, czarny orzeł carski, a na jego piersi, ledwie okiem dostrzegalny, malcńki biały orzełek. Rosyjska „opieka" zawładnęła zabytkiem w zupełności. Klucze zabrała ambasada carska, zarząd powierzono ludziom, nie znającym nawet naszego języka. **Gdzie tylko to było możliwe, ponsuwano ze ścian polskie emblematy i herby, pozdzierano nawet obrazy, które prawe władztwo mogły przypominać.**

Opowiadano mi w Rzymie, że w kruchcie kościelnej mają się znajdować ciekawe, stare portrety. Uzyskawszy wstęp do kościoła, zapytałem o nie oprowadzającego mnie Włocha. Po długiem poszukiwaniu (gdyż przewodnik nic o tych portretach nie wiedział), odnaleźliśmy je... na schodach, wiodących na strych.

Jest ich kilka. Malowidła te, tem cenniejsze, że współczesne portretowanym. Pierwszy z brzega — portret Hozjusza, „ukazuje charakterystyczną twarz, podniesioną plastyką wykonania. Rzecz niepośledniego pędzla, dosadna w barwach i akcenie rysunku, doskonale uplastycznia ostry zarys twarzy. Czyżby znał ten portret Matejko? Jest on jakby pierwowzorem postaci kardynała w „Unii".

Najsrożej ręka czasu i wandalizm „opieki" wyryły ślady na konterfekcie Denhofa, Sobieskiego i kilku niewiadomych postaci kobiecych (jedna z nich wyobraża niechybnie Annę Jagiellonkę) — najlepszym natomiast w swej świeżości, dziwnie miękkim w traktowaniu rzeczy jest portret Stanisława Augusta. Ze wszystkich podobizn ostatniego króla Polski przypomina najbardziej tę, która widnieje w galeryi Uffizi we Florencyi, a którą — o ile pamiętam — z galeryi przypisuje Angelice Kauffman.

Nie portrety jednak są ... dla której o wstęp do polskiego kościoła warto się postarać. Szymon Czechowicz i Franciszek Smuglewicz, dwaj mistrze pędzla w XVIII stuleciu, zdobili wnętrze kościelne. Przepiękny „Chrystus" Czechowicza, niepowszednie dzieło religijnej apoteozy, ciekawej w ujęciu bóstwa i człowieczeństwa odtwarzanej postaci — „Legenda o Stanisławie ze Skałki" Smuglewicza, może zbyt archaicznie pojęta, lecz pyszna w swym stylu, oto dzieła, dające wyraz polskiej kultury artystycznej tego czasu.

Z historyi malarstwa naszego tak mało wiemy o pobycie dwóch wielkich artystów w Rzymie. A jednak Czechowicz przebywał tu szereg lat na początku XVIII wieku i był uczniem znakomitego mistrza włoskiego, Karola Maratte — siostrzeniec jego, Smuglewicz, kosztem księcia Gedrojcia wysłany zagranicę, bawił tutaj dłużej, słynąc z wykonywania sztychów, których mnóstwo wywieziono do Anglii. Oglądałem w Rzymie większy ich zbiór, wydany jeszcze za życia autora, pełen niezrównanych kopii frekwów starożytnych.

Lecz wróćmy do naszego zabytku.

Przez niewielką zakrystyę (zdobioną przez Smuglewicza) wiodą schody do podziemia kościoła. Jak świadczą napisy na ścianach i popiersia, ryte w kamieniu, spoczywają tam prochy Polaków: Eustachego Służki, dworzanina Władysława IV, Franciszka Zakrzewskiego, dworzanina Jana III, Konrada Radoszkowskiego, majora wojsk polskich z czasów Augusta II, Jakóba Kłosowskiego, Kazimierza Hłodowskiego, Franciszka Dalewskiego, Teresy Lubomirskiej, Władysława Marylskiego i Stanisława Parczewskiego, przyjaciela Mickiewicza. Pośród prochów polskich znalazł również ostatni przytułek artysta włoski, Rafaelli, twórca owej niezwykłej mozaikowej kopii z „Wieczerzy" medyolańskiej, zdobiącej nawę Bernardynów w Wiedniu.

O ścianę kościoła wsparło się stare domostwo, mając u wejścia zatarty rozmyślnie gliną, zaledwie widoczny kształt orła polskiego. Dom ten — jak objaśnia „custode" — to „casa polacca", dom polski, prawdopodobnie asylum pątników, zdążających niegdyś do „wiecznego miasta". **Stał tutaj posąg Sobieskiego — miejsce to zajął ogromny biust cara Aleksandra.**

Opieka nad kościołem i domem należała niegdyś do polskiej ambasady, zarządzającej również „domami polskimi" w Neapolu i Wenecyi. Nadaremnie starałem się w Neapolu dowiedzieć cośkolwiek o tamtejszym „domu Polaków" — wszelki ślad, a nawet tradycya zaginęły. Natomiast w Wenecyi ukazują do dzisiaj przy Via Garibaldi wysoki, wąski budynek z białego marmuru, z napisem nad bramą: „Sotto portico della Polacca".

Gdy po ostatnim rozbiorze Polski zamknięto w Rzymie pałac ambasady polskiej (pałac, ozdobiony cennymi freskami Overbecka i Veitha, mieści się przy ulicy Sistina), „pieczę" nad zabytkami naszymi rozciągnęli opiekunowie z nad Niewy, uważając je zapewne za swą „wieczystą" własność.

„Fortuna variabilis" — można by im dziś za Starowolskim powtórzyć. **Jan Pietrzycki.**

57. SZARADY DO NAGRODY.

Ułożył Maryan Fontana.

Rozwiązanie szarad, umieszczonych poniżej, należy przesłać Redakcyi „Gońca Krakowskiego“ najdalej do czwartku, dnia 6 listopada 1919 roku.

Publiczne losowanie nagród, wyznaczonych za trafne rozwiązanie tych szarad, odbędzie się w niedzielę, dnia 6 listopada 1919 r., o godzinie 12 w południe, w dużej sali redakcyjnej „Gońca Krakowskiego“.

I. DLA P. T. PRENUMERATORÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO“:

273.

Zaproszonych mnóstwo gości
Podziwiało twór **całości:**
Druga trzecia to autorka,
Dzieła sypie, jakby z worka,
Jej kobieta szła wspaniale,
Trzeciej pierwszej niema wcale.

274.

Pierwsza druga trzecia
Imię z kalendarza,
Trzecia pierwsza druga
Chcą iść do ołtarza,
Ale jeden tylko
Będzie szczęśliw taki,
Druga pierwsza trzecia
Wciąż dźwigają paki.

275.

DWUZNACZNIK DWUZGŁOSKOWY.

a) Chciałem ją widzieć
Na uroczystości,
Szczęście, żem cało
Przyniósł do dom kości.

b) Gdy dobre piwo
Dzisiaj to marzenie,
Więc muszę pod nią
Ugasić pragnienie.

276.

Z drugiej pierwszej kamizelkł
Nosi dziś elegant wielki,
Trzecią wspak i pierwszą w sztuce
Dał nam Fredro ku nauce,
Druga z trzecią wspak we „Wierzę“,
Odmów tylko swe pacierze,
Całość może być mamona,
Czerstwe zdrowie, dobra żona.

Za trafne rozwiązanie tych szarad wyznacza się trzy nagrody:

1. **Poezye Adama Mickiewicza** — wydanie nowe, zupełne, w **4 tomach**, ułożone przez **Piotra Chmielowskiego** (stron 1438).
2. **Najnowsza mapa Polski** (wydanie II.), z przekładem postanowień traktatu pokojowego, tabelami statystycznemi i t. p.
3. **Glicerynowe mydło piękności.**

II. DLA WSZYSTKICH P. T. CZYTELNIKÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO“ (a zatem i Prenumeratorów):

277.

Wolę **stokroć** je od dam,
Cztery **pierwsze drugie** mam,
Antka wściekły porwał szał,
Trzecie czwarte Mańce sprał,
Kiedyż, zacny skarbie nasz,
Złote nam za **całość** dasz?!

Za trafne rozwiązanie tej szarady wyznacza się trzy nagrody:

4. **Flakon wenecki na kwiaty.**
5. **Bezpłatna prenumerata „Gońca Krakowskiego“ na grudzień 1919 r.**, względnie przedłużenie prenumeraty o jeden miesiąc.
6. **„Człowiek, który powrócił z tamtego świata“** — sensacyjna powieść Gastona Leroux.

Z DNIA.

Ludzie, którzy zamieniają...

(m-m) Coraz częściej w dziennikach ukazują się ogłoszenia takiej mniej więcej treści:

„Szanowni państwo, którzy zamienili parasol swój stary na nowiutki, jedwabny, zechcą go zwrócić, w przeciwnym bowiem razie i t. d.“

Albo takie:

„Pan, który pomylił się, biorąc podbite tchórzami futro, a zostawił w zamian za to starą, zniszczoną zarzutkę, zechce i t. d.“

Lub jeszcze:

„Kto zamienił swą podartą czapkę na mój nowy kapelusz...“

Takie i tym podobne inseraty — to objaw charakterystyczny. Ludzie przychodzą do lokalów publicznych, aby się tanio zaopatrzyć w garderobę, prowadząc sui generis handel zamienny... A złośliwy chochlik rozszerza wieść, iż pomiędzy tymi „przemysłowcami“ nie sami są zawodowi złodzieje.

Ale oczywiście złośliwym chochlikom wierzyć nie należy...

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Św. Ewarysta

Wschód słońca 7·24

Zachód słońca 5·32

Długość dnia 10·49

Niedziela 26 października

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:

Niedzieal popoł.: **„Śluby panieńskie“** Al. Fredry.
Wieczór: „Makbet“ Szekspira.
Poniedziałek: „Polityka“ W. Perzyńskiego
Wtorek: „Makbet“ Szekspira.
Środa: „Asystent“ G. Zapolskiej.
Czwartek: „Makbet“ Szekspira“.

TEATR „BAGATELA“.

Niedziela: „Kobieta bez skazy“.

TEATR POWSZECHNY:

Niedziela popoł.: „Wicek i Wacek“.
Wieczór: „Dwaj złodzieje“.

OPERETKA W NOWOŚCIACH.

Niedziela popoł.: „Cnotliwa Zuzanna“.
Wieczór: „Cnotliwa Zuzanna“.
Poniedziałek: „Cnotliwa Zuzanna“.
Wtorek: „Cnotliwa Zuzanna“.

KURSA LITERACKIE (ulica św. Anny L. 2).

Niedziela o godz. 6-tej: dr M. Szyjkowski: „Zapolska, Rittner. Perzyński, z ilustr. szkoły dram.“.

WYKŁADY W DOMU ARTYST. (pl. św. Ducha).

Niedziela: red. Władysław Prokesch: „Powodzenie sztuki, a krytyka teatralna“.
Poniedziałek: prof. Z. Jachimecki: „Twórczość Ryszarda Straussa“, część II. z ilustracyą muzyczną.

BOISKO SPORTOWE.

„Pogoń“—„Cracovia“.

[illegible] programem na prowincyi.

Niedziela 26 bm.: Sambor.
Wtorek 28 bm.: Przeworsk.

Wczoraj o godzinie 3-ej popołudniu zmarł na czerwonkę WILHELM FELDMAN. Na łożu śmierci przyjął Sakrament Chrztu św.

S. † P.

WILHELM FELDMAN

W dniu wczorajszym rozeszła się po mieście wieść, że zakończył życie znany krytyk i historyk literatury „młodej Polski“ Wilhelm Feldman. Wiadomość o jego śmierci przedwczesnej, bo liczył lat dopiero 51, wywołała żywe wzruszenie, boć była to postać dobrze Krakowianom, zwłaszcza tym ze starszego pokolenia znana.

Wilhelm Feldman należał do tych ludzi, którzy do posiadanej wiedzy i stanowiska dochodzą drogą własnej mrówczej, mozolnej pracy.

Autor „Historyi współczesnej literatury polskiej“, dzieła, które zyskało sobie ogromną popularność, wybitny publicysta, wieloletni redaktor „Krytyki“ utalentowany dramaturg i powieściopisarz, z wybuchem wojny rzucił się do pracy narodowej, przywdział mundur legionowy, a następnie został przez kierujące podówczas czynniki polityczne wysłany do Berlina, gdzie na ważnym posterunku informacyjnym pracował niezmordowanie lat kilka.

Jego wszechstronna działalność nie da się zamknąć w ramach skromnej notatki, jaką zamieszczamy pod świeżem wrażeniem żałobnej wiadomości. W najbliższym czasie działalność tę zarówno literacko-publicystyczną jak polityczną omówimy obszernie na łamach „Gońca Krakowskiego“. **M. M.**

* * *

Pogrzeb śp. Wilhelma Feldmana odbędzie się w poniedziałek o godz. 3 popołudniu z domu przedpogrzebowego na cmentarzu rakowickim. Nabożeństwo żałobne będzie odprawione we wtorek dnia 28 bm. o godz. 8 i pół rano w kościele OO. Karmelitów.

—o—

Rocznica Wyzwolenia.

Rocznica uwolnienia Galicy i Śląska z austryackich więzów będzie obchodzona w Krakowie w niedzielę 2 listopada, nie 30 października, jak donosiliśmy. Dzień świąteczny wybrano, by umożliwić szerokim warstwom społeczeństwa uczestniczenie w obchodzie. Uroczystość jest zamierzona w skromnych rozmiarach — nabożeństwo o 10 g. w kościele N. P. Maryi, pochód przed strażnicę wojskową, gdzie odbędzie się, po mowach dotyczących oswobodzenia, defilada przed gen. Roją, który był pierwszym polskim wodzem od lat przeszło stu, na Rynku krakowskim jako polski żołnierz.

Wieczorem odbędzie się capstrzyk po ulicach miasta.

Spodziewany jest liczny udział czynnych działaczy w owych pamiętnych chwilach.

W posiedzenu komitetu wzięli udział najwybitniejsi przedstawiciele sfer wojskowych i cywilnych. Komitet uchwalił wydać odzwę do mieszkańców miasta wzywającą do licznego wzięcia udziału w obchodzie.

Wydaniem pamiątkowem zawierającem wspomnienia z owego historycznego dnia zajmie się komitet, w skład którego wchodzą prof. Chmiel, Karol Haller, prof. Pachoński, por. Pochmarski, por. Iwaszko, kap. Stawasz dr ,Szczepański.

—o—

Doniosłe zastrzeżenia Ameryki w sprawie Ligi Narodów.

(m-m) Z Waszyngtonu donoszą, że komisya senatu dla spraw zagranicznych uchwaliła dziesięć zastrzeżeń, zaznaczając, że Liga narodów wtedy dopiero będzie się mogła utworzyć, kiedy te zastrzeżenia zostaną przez sprzymierzone wielkie mocarstwa przyjęte. Zastrzeżenia dadzą się ująć w następujące główne punkty:

1. Sprawa wystąpienia członka.
2. **Sprawa poręczenia teryloryalnej nienaruszalności i niezawisłości politycznej członków Ligi.**
3. **Klauzula obrony słabych narodów.**
4. Doktryna Monroego.
5. Sprawa taryf celnych i immigracyi.

Dalsze klauzule omawiają stosunek Stanów Zjednoczonych do Japonii odnośnie do Szantungu oraz kwestyę udziału Stanów Zjednoczonych w kosztach tworznia komisyi z Ligą narodów związanych jako też zawirają zastrzeżenia, odnoszące sę do ewentualnego wzmocnienia zbrojeń.

—o—

Powstanie przeciw Denikinowi.

„Ukraińskij Kozak“ donosi:

W okręgu Funduklejówki **denikinowcy walczą obecnie z powstańcami, których liczba wynosi 10.000.**

Powstańcy zmobilizowani organizują się i skierowują do połączenia się z armią ukraińską.

Koło Połtawy wre również ruch powstańczy, któr ma swe środowisko po lasach.

W pobliżu Ekaterynosławia operuje oddział Hładczenki, który zawiera 5000 ludzi, ma on na celu zajęcie Jekaterynosławia.

Milionowe nadużycia zasiłkowe.

Zamiast 10.000 osób pobierało 30.000.

Częstochowa, 25 października.

Jak donosi „Kuryer Częstochowski" w Częstochowie wykryto **milionowe nadużycia przy pobieraniu zapomóg przez bezrobotnych** z miejscowego urzędu min. pracy i opieki społecznej.

Dzięki ukończonej wczoraj rejestracyi bezrobotnych, okazało się, że **iczba zarejestrowanych bezrobotnych i ich rodzin pobierających zapomogi z funduszów państwowych, wynosiła przeszło 30.000 osób, gdy do pobierania zapomóg uprawnionych było tylko 10. 000 osób.**

W ten sposób 20.000 rzekomo bezrobotnych okradało przez kilka miesięcy skarb państwa, przyczyniając milionowe straty.

Jeszcze ciekawszym jest wykaz, kto pobierał te nieprawne zapomogi, a więc: **50 proc. stanowili drobni kupcy oraz przekupki, 15 proc.** osoby, **które nigdy robotnikami nie były 10 proc.** — właściciele domów i 25 proc. robotnicy posiadający pracę a więc zarobkujący.

I cóż na to rząd?

Nowa „Panama" paskarska w Krakowie.

Wykrycie milionowych szwindlów paskarskich szwajcarskiem suknem i galicyjską skórą.

Kraków, 26 października.

(T) W krakowskich sferach handlowych, jak dotychczas ogólnie stwierdzono — panuje niezbyt zdrowe powietrze.

Co pewien czas wyłania się z ogólnego zamętu, olbrzymi łeb paskującego lichwiarza, — który „ochleptał" się krwi ludzkiej i syt niezwyklych zysków i dóbr doczesnych, oczekuje chwalebnej (!) śmierci.

URZĄD LICHWY W KRAKOWIE NIEZBĘDNY!!

Wynika z wynurzających się co pewien czas wielkich „afer" paskarskich, tutejszych „kupców", że już chyba najwyższy czas, aby państwo samo położyło kres panoszącej się ogólnej lichwie. Kraków jako miasto w dobór paskarzy uprzywilejowane, patrzy tęsknym wzrokiem na Warszawę, kiedy to wreszcie rząd centralny ustanowi tutaj duży, energiczny i pełen fachowych sił urząd zwalczania lichwy. Gdzie tknąć na każdym polu naszego życia, szaleje i hula paskarstwo, które podjada jak robak źdźbło polne — siłę naszego społeczeństwa i państwa. **Już najwyższy czas**, powtarzamy, aby utworzyć w Krakowie urząd walki z lichwą, któryby nie był synekurą pewnej koteryi i towarzystwem wspólnej adoracyi — ale rzeczywiście, prawdziwym inkwizytorem w tępieniu tej strasznej zarazy.

NAJNOWSZY SKANDAL.

Do tutejszego biura zwalczania lichwy w Dyrekcyi policyi (które jest tylko małem i za skromnem organem tej władzy jak na Kraków, a mimo szczupłości sił działa energicznie) — wpłynęło przed kilku dniami doniesienie, że z końcem sierpnia b. r., do firmy Rafał Selinger sklepu konfekcyi męskiej w Krakowie przy ulicy Grodzkiej, nadeszła bardzo wielka ilość przesyłek towarów tekstylnych (sukien na ubrania etc.), a pochodzących ze Szwajcaryi od firmy Dreyer i spółka w Zurychu.

FAŁSZYWA SPÓŁKA I FAŁSZYWY KOMIS.

Towary te miał dostać Selinger od powyższej firmy rzekomo w komis. Pokazało się jednak co innego: Oto że z dniem nadejścia przesyłek do Krakowa przyjechali równocześnie jako zastępcy owej firmy zurychskiej, dwaj bracia: Maurycy i Ferdynand Hoffmanowie, którzy te towary poczęli w sklepie Selingera sprzedawać.

JAK ROZWIJAŁ SIĘ PASEK?!

Towary te sprzedawali po kwocie franka szwajcarskiego — biorąc do pewnego czasu, tj. prawie do początku września b. r. po 8—9 kor. za franka — biorąc według takiego obliczania po 500 K za metr owego sukna.

BYŁO MU JESZCZE ZA MAŁO!

Od 5 września aż do 20 października b. r. wstrzymali bracia Hoffmanowie sprzedaż sukna, tłumacząc się rzekomo wyjazdem, a w rzeczywistości chodziło tu o kurs korony, której wartość w stosunku do franka szwajcarskiego ustawicznie spadała aż do minimum, — na co właśnie czekali dwaj „handlowcy". Oświadczyli oni zgłaszającym się po 20 b. m., gotowość sprzedaży w dalszym ciągu tego sukna, **ale po kursie 20 K za franka.** Była to niezwykła i bezczelna lichwa, tak że metr tego sukna kosztował u nich do 1200 K.

DOCHODZENIE I ZAMKNIĘCIE SKLEPU.

Na podstawie powyższego doniesienia policya zapieczętowała sklep i przeprowadziła dochodzenie, z którego wynikło co następuje:

GŁÓWNY „MACHER".

Okazało się, że główną sprężyną całej akcyi jest znany Krakowianom tutejszy milioner kupiec Zygmunt **Schrager,** b. radca miejski, etc. Pan Schrager poniewy uciekł (przed galicyjską nędzą!) do Szwajcaryi i tam począł „działać" na szeroką skalę trudniąc się przemytnictwem towarów do wnętrza (niebosczki) Austryi, a później do Polski. Pan Schrager uszczęśliwiał tak długi czas także biedną naszą Galicyę i Kraków, — wysyłając swych „posłów" w osobach braci Hoffmanów.

HANDEL ROZMAITOŚCI.

Podczas śledztwa okazało się, że Schrager handlował wszystkiem, czem się dało, a przedewszystkiem suknem i skórą. Używał wszelkich dostępnych mu środków, posługując się nawet w swych celach misyą włoską, (którą przesyłał skórę i sukno).

KOMPROMITUJĄCE DOKUMENTY.

Podczas rewizyi znaleziono przy agencie Schragera, — Maurycym HOFFMANIE kilkaset tysięcy koron w gotówce, nadto zezwolenia **tutejszego biura wywozu i przywozu na nazwiska rozmaitych znanych krakowskich paskarzy. Dokumenta były wystawione na wywóz skóry na podeszwy za sumę 3 milionów kor.** Między tymi kompromitującymi, kilkadziesiąt osób, dokumentami — znaleziono także nazwisko jednego z niedawno aresztowanych lichwiarzy — na wywóz skóry. To wszystko stwierdza, że Hoffmanowie i Schrager zajmowali się też paskiem skórzanym. Na skutek takich dowodów, **Aresztowano Rafała Selingera i braci Ferdynanda i Maurycego Hoffmanów.** Za Schragerem, który w tych dniach umknął z Krakowa, jak i za domniemanymi wspólnikami policya czyni poszukiwania.

Skonfiskowane sukno wartości 2 milionów koron oddano do składów sądu kraj. karnego. Energiczne śledztwo prowadzą w dalszym ciągu panowie nadkomisarz pol. Kleczek i Marzec. Mamy nadzieję, że dołożą oni wszelkich starań, by sprawa ta, mimo pobocznych wpływów, dostała się w należytem świetle pod pręgierz sądu i opinii publicznej.

ODDZIAŁ HANDLOWY BYŁEJ SEKCYI MINISETRSTWA APROWIZACYI w Krakowie z dniem 27 bm. przechodzi w stan likwidacyi. Agendy powyższego oddziału sprawować będzie odtąd tutejsza Agencya PUZAPA, Kraków ul. Wiślna L. 8.

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj popołudniu, zamiast zapowiedzianego dramatu T. Rittnera „W małym domku". wskutek choroby p. Białkowskiego powtórzone będą „Śluby panieńskie" Al. Fredry. Wieczorem po raz trzeci „Makbet" Szekspira, który powtórzony będzie we wtorek 28 i czwartek 30 bm. przyszłego tygodnia. W przygotowaniu, pod kierunkiem reż. p. J. Sosnowskiego „Dziady", które wchodzą na afisz w pierwszych dniach listopada. Rolę Gustawa Konrada odegra p. Z. Nowakowski.

Z TEATRU POWSZECHNEGO. Najbliższemi nowościami repertuarowemi w dziale dramatycznym będą: popularne widowisko doroczne „Młynarz i jego córka". przygotowywany na dzień WW. Świętych i bezpośrednio po nim wchodząca na afisz świetna farsa amerykańska: „Potasz i Perlmutter" z pp. dyr. Jarnińskim i Zbuckim w rolach tytułowych. W dziale operowym najbliższa nowością będzie niezapomniana, śliczna opera komiczna Straussa. mianowicie „Baron cygański". Afisz przyszłego tygodnia zapowiada wspaniałą operę Offenbacha „Orfeusz w piekle" i tegoż autora „Księżniczkę Trebizondy" oraz „Dwóch złodziei" i „Piosnki ułańskie".

(T) **POSIEDZENIE WODOCIĄGOWE.** Wczoraj odbyło się w Magistracie pod przewodnictwem wiceprez. Sarego posiedzenie Komisyi wodociągowej. na którem zamieniono (?!) godziny poboru wody z wodociągu miejskiego tj. od godziny 6 i pół rano do 10 wieczór, i od 6 i pół wieczorem do 10 wieczór. (Postanowienie to jest bez sensu, gdyż w południe kiedy w kuchniach i gospodarstwach domowych najwięcej potrzeba wody — wodociąg będzie zamknięty. p. R.) Nadto ne [illegible]lono kwestyę etatu i płac służby wodociągowej. oraz sprawy zakupna gruntów dla rozszerzenia wodociągów, w końcu zmianę ustawy wodociągowej.

POLSKI ZWIĄZEK EKSPEDYENTÓW dziennikarskich powstał w ostatnich dniach w Krakowie, łącząc w sobie współpracowników i współpracowniczki ekspedyci wszystkich redakcyi. Celem Związku jest wzajemna pomoc, pośrednictwo w wyszukiwaniu pracy, wzajemne kształcenie się oraz ożywienie życia towarzyskiego. Lokal nowego Związku mieści się przy ulicy Berka Joselewicza Nr. 18.

PORANEK WOKALNO-MUZYKALNY ku czci Maryi Konopnickiej odbędzie się w niedzielę 26 października w sali Związków robotniczych, Dunajewskiego 5. II p.

(T) **ODDAJ WÓZEK.** Czternastoletni Władysław Banach i jego kolega Kenski skradli z domu agencyi dzienników Hopcasa wózek dwukołowy wart. 400 K. Aresztowani.

(T) **KUCHARZ CHCIAŁ ZDOBYĆ MAGISTRAT.** Aresztowano wczoraj oryginalnego „gościa". który w niewiadomych celach chciał włamać się w biały dzień do biur magistrackich. Nazywa się Antoni Trzciński l. 31 i jest z zawodu kucharzem. Niechce wyznać w jakim celu chciał się tam dostać. Czyżby miał względem Magistratu jakieś nieczyste zamiary?!.

„SZCZUTEK" w ostatnim numerze przynosi, obok wielu doskonałych aktualnych dowcipów. kilka dłuższych udatnych utworów na satyryczne tematy, jak dalszy ciąg „Przepowiedni pani de Thebes na r. 1921", ironiczą „spowiedź" człowieka. który z niejednego ministeryalnego pieca chleb jadł, zgryźliwe „czegobym życzył moim bliźnim". uwagi i spostrzeżenia na marginesie uroczystości 19 listopada w Krakowie itd. Cięte poezye satyryczne i znakomite ilustracye uzupełniają numer.

NADESŁANE.

niamencie jednostrunnej harfy, która jest ulubionym instrumentem kobiet tuaregskich. To Agida grała, siedząc na nizkiej poduszce u stóp swej pani, reszta kobiet słuchała jej, otaczając Antineę; Tanit-Zergi nie było wśród nich. Ostatni to raz wtedy widziałem Antineę, pozwół więc, że ci opiszę, jak wyglądała w tej pożegnalnej chwili. Czy przeczuwała groźbę śmierci, zawieszoną nad jej głową i chciała mnie poskromić, uciekając się do nowych wybiegów, nie wiem. Wiem tylko, że miałem przed sobą całkiem inną, nową dla mnie istotę. A jednak miałem tak żywo w pamięci to wiotkie, obnażone ciało bez ozdób i klejnotów, które tuliłem w objęciach, lecz teraz cofnąłem się, bom stanął nagle przed obliczem niezwykłej, choć pięknej, lubo pięknej kobiety, lecz prawdziwej królowej. Bił od niej stokrotnym blaskiem jakiś odwieczny przepych, sięgający może czasów Faraonów. Na głowie miała dyadem egipski, zwany p s z e u t, przeznaczony dla królów i bogów, z ciężkiego złota, wysadzony bogato szmaragdami, które są narodowym klejnotem Tuaregów, a imię jej wypisane kilkakrotnie błyszczącemi głoskami, świeciło jej nad czołem. Gibkie jej ciało ujęte było jak w pochwę, w suknię hieratyczną z purpurowego atlasu, sztywną od złotych haftów, wyobrażających kwiat lotosu. Od zausznic dyademu spływały sznury pereł, z których pierwszy obnikał jej szyję tuż pod brodą, a dalsze opadały nizko na piersi. U stóp jej leżało hebanowe berło z trójzębem, na obnażonych ramionach błyszczały naramienniki w kształcie hieratycznych u r e u s ó w, których wydłużone pyszczki gubiły się gdzieś pod pachą. Patrzyła na mnie, gdy wchodziłem, a skoro stanąłem przed nią, rzekła z uśmiechem:

— Czekałam na ciebie.

Zatrzymałem się w milczeniu o cztery kroki przed nią, a wyraz mej twarzy musiał ją uderzyć, bo rzekła ironicznie:

— Cóż to znaczy?

Położyłem rękę na głowicy sztyletu, który miałem w kieszeni, dojrzała ten gest, dojrzały go i jej kobiety i krzyk strachu wybiegł im na usta.

— Jeśli która poważy się ruszyć, każę ją wyrzucić nagą na czerwoną pustynię! — krzyknęła Antinea. Do mnie zaś rzekła chłodno:

— Cóż to za brzydki sztylet? całkiem nie umiesz go

— Zabierz mnie stąd, wyprowadź!

— Poto przyszłam, ale mów ciszej. Za drzwiami stoi biały Tuareg, który cię pilnuje.

— Wyprowadź mnie, ratuj!

— Poto przyszłam — powtórzyła Tanit-Zerga.

Patrzyłem na nią, a była dziś zupełnie inna, otulona cała białym szalem, który miała zarzucony na głowę i ramiona.

— Ja także! — szeptała do mnie zgaszonym głosem — odejdę stąd; dawno już chcę uciec. Chcę obaczyć raz jeszcze Gao, moje miasto rodzinne i drzewa niebieskie i zielone nurty mojej rzeki. Od kiedy tu jestem wciąż myślę o ucieczce, ale jestem mała, bezsilna, zginęłabym w tej ogromnej Saharze. Nie śmiałam mówić o tem ze wszystkimi, co tu byli przed tobą, oni wszyscy myśleli tylko o Antinei, ty jeden chciałeś ją zabić.

Jęknąłem głucho.

— Boli cię? — pytała Tanit-Zerga — złamali ci rękę?

— Przynajmniej wywichnęli.

— Pokaż.

Z niewymowną słodyczą wodziła delikatnie drobnemi paluszkami po mojem zbolałem ramieniu.

— Jakim sposobem tu weszłaś — spytałem jej — skoro u drzwi stoi na straży biały Tuareg?

— Weszłam tędy — odrzekła, pokazując otwarte okno; wtedy dopiero zauważyłem ciemny, ruchomy pas, który przegradzał przestrzeń widzialną przez otwarte okno. Był to rozchwiany sznur, na którym odważna mała spuściła się z wyższego piętra. Sznur opadł wtedy na podłogę z suchym łoskotem. Tanit-Zerga przecięła go wprzód nożem. Powróciła do mnie, mówiąc:

— Musimy jak najprędzej uciekać.

— Którędy? — spytałem jej.

— Przez okno na tym sznurze.

Rozcięła już dawniej moje więzy, zwlokłem się więc z sofy.

Roztrzęczkowany próbowałem przeniknąć wzrokiem ciemności i odnaleźć niewidzialne skały, o które rozbił sobie głowę mały Kain.

— Dwieście stóp wysokości — powtarzałem, drżąc zlekka — to tu, w tem samem miejscu, gdzie tamten zginął.

— Sznur długi jest na dwieście pięćdziesiąt stóp — odpowiedziała mi Tanit-Zerga — dobry, mocny sznur;

ukradłam go z oazy, gdzie przygotowano go dla ściągania zrąbanych drzew. Całkiem nowy sznur.

— Jakże się spuszczę, moja mała, z mojem bolącem ramieniem.

— To ja cię spuszczę — odparła bez wahania — nie bój się, dam radę; nie bój się, nie rękami to zrobię. Patrz, z każdej strony okna jest marmurowa kolumna, owinę o jedną sznur, a potem będę go rozwijać; za każdym obrotem zjedziesz trochę w dół, a ja nie będę wcale czuć twego ciężaru.

A potem dodała:

— Prócz tego widzisz, co dziesięć stóp zrobiłam węzeł, zatrzymam się z ich pomocą i odpocznę od czasu do czasu, jeśli mi sił zbraknie.

— Cóż zrobisz potem? — spytałem.

— Zaraz ci powiem. Skoro już będziesz na dole, uwiążę sznurek do kolumny i spuszczę się za tobą. Od czasu do czasu wypocznę na węzłach, jeśli sznur za bardzo mi podrapie ręce. Nie bój się o mnie, dam sobie rady. Będąc dzieckiem, wspinałam się na najwyższe drzewa, wybierając z gniazd małe tukany; a łatwiej jest spuścić się niż piąć w górę.

— Ale jak wydostaniemy się stąd, gdy już będziemy na dole, czy znasz podziemne przejścia i korytarze, wykute w skale?

— Nikt nie zna tych przejść prócz Seger-ben-Szeika i Antinei.

— Są tu wielbłądy Seger-ben-Szeika, te znają drogę. Odwiązałam jednego największego i wyprowadziłam ze stajni, wabiąc trawą; zrobiłam też zapas paszy, aby nie ryczał i żeby miał co jeść, skoro uciekniemy.

— Ale!... — dodałem jeszcze.

— Dosyć tych ale — odrzekła z gniewem — jeśli chcesz to zostań sam, ja ucieknę, niech się, co chce, dzieje; muszę zobaczyć moje rodzinne Gao, niebieskie akacye, co kwitną nad rzeką i modre fale Nigru.

Zawstydziłem się.

— Idę z tobą, Tanit-Zerga, wolę stokrotnie umrzeć, niż zostać tutaj, chodźmy.

— Nie! nie, jeszcze za wcześnie — odparła mała — za dużo jeszcze blasku.

Ukazała na zawrotną przepaść, oświeconą w tej chwili jasno światłem księżyca.

— Nie zaraz, musimy jeszcze zaczekać, teraz poznali

dalej — w tym worku, macie kilka puszek z konserwami, nie dużo, bo woda jest ważniejsza. Masz także twój karabin, poruczniku, obyś nie potrzebował go użyć, chyba na antylopy, a teraz jeszcze to.

Rozwinął rulon papieru i pochylił głowę, a oczy jego świecące w mroku przez otwory zasłony, która przykrywała jego twarz, zdawały się patrzeć na mnie przyjaźnie.

— Cóż zamierzasz zrobić, poruczniku, skoro znajdziecie się już poza obrębem Atlantydy?

— Pójdę w stronę N e l e s, by dotrzeć do miejsc, gdzie spotkałeś nas na nieszczęście nasze: kapitana i moje.

Seger-ben-Szeik potrząsnął przecząco głową.

— Byłem pewny, że taką obierzesz drogę, lecz pamiętaj, że jutro, o świcie, spostrzegą waszą ucieczkę i wyślą za wami pogoń, nie upłynie i parę godzin, a będziecie zamordowani, ty i mała. Droga ta prowadzi na północ, a cała północ podlega Antinei, musicie uciekać na południe.

— Pójdziemy więc na południe — odparłem.

— A którędy?

— Przez Gilet i Timissao.

Targi znów potrząsnął głową.

— Z tej strony także będą was szukać, bo to jest droga dobra i ze studniami. Każdy ją zna. Tuaregi czatować będą na ciebie przy każdej studni.

— A więc?

— Jedną wam tylko zostanie droga na zachód od Telemsi, bo tam kończy się panowanie Tuaregów Antinei i spotkacie już tylko plemię Aolemidów.

— Nie chcę ich widzieć! — rzekła z uporem Tanit-Zerga — to ci sami, co napadli nasz kraj, wymordowali ludzi naszych, a mnie oddali w niewolę.

— Cicho bądź, czarna mucho! — rzekł szorstko Seger-ben-Szeik — musicie tak zrobić, jak powiedziałem.

Mała ma słuszność — dodał po chwili — to dzikie plemię; ale boją się Francuzów i tobie nic nie zrobią, a przytem są w ciągłej wojnie z Tuaregami Antinei, tak, że ci nie będą was szukać w ich kraju. Musicie więc dostać się na ich ziemię, a stamtąd dopiero na główny gościniec pustyni, będzie to zresztą droga najkrótsza bo najprostsza. Skoro się raz tam dostaniecie, będziecie w kraju lesistym i część drogi jechać będziecie pod sklepieniem kwitnącej mimozy.

— To wszystko prawda — odparłem — ale ażeby się

trzymać. Może chcesz, żebym posłała po srebrny młotek którym tak sprawnie obracasz.

— Przyszedłem panią zabić — rzekłem głucho.

— Mów mi ty, jak wczoraj, wszak wczoraj cię to wcale nie kosztowało, czy może wstydzisz się przy nich — dodała, wskazując na swoje kobiety, których oczy rozszerzone były przerażeniem wobec tej dziwnej sceny.

— Chcesz mnie zabić? — powtórzyła Antinea — dziwna niekonsekwencya. Zabić mnie teraz? kiedy możesz zbierać owoce wczorajszego morderstwa.

Pobladłem i zacząłem drżeć.

— Antineo! — rzekłem.

— Cóż takiego?

— Czy on długo cierpiał?

— Nie! nie długo, wszak mówiłam ci już, że umiałe po mistrzowsku posłużyć się młotkiem.

— Jak młody Kain?

— Znasz tą historyę? — spytała ze zdziwieniem Antinea — tylko, że tamten był logiczny, podczas gdy ty... Nic nie rozumiem.

— Ja także nie rozumiem — rzekłem jej na to.

— Czy tak? — spytała, podnosząc brwi.

— Powiedz mi jedno jeszcze; wszak zrobiłem to na twoje życzenie, winna mi więc jesteś odpowiedź.

— O co chodzi?

— Tam było ciemno, nieprawdaż, całkiem ciemno w pokoju, w którym on spał.

— Całkiem ciemno, tak dalece, że musiałam cię prowadzić za rękę do jego łóżka.

— Więc on spał napewno.

— Wszak mówiłam ci.

— Więc nie umarł odrazu, nieprawdaż?

— Nie. Wiem dokładnie, kiedy umarł. Żył jeszcze dwie minuty po twem uderzeniu i słyszał twój krzyk, gdyś uciekał.

— W każdym razie nie mógł wiedzieć.

— O czem?

— Że to... że to ja go zabiłem.

— Mógłby istotnie nie wiedzieć, ale się dowiedział.

— Jakim sposobem?

— Bo ja mu powiedziałam — odrzekła, wlepiając we mnie ze wspaniałem męstwem swoje przepastne źrenice

— I... i on uwierzył?

— Dzięki moim wyjaśnieniom, a także, ponieważ pc

znał twój głos. Gdyby nie wiedział, cała ta rzecz nie przedstawiałaby dla mnie żadnego interesu — dodała z pogardliwym uśmiechem.

Skoczyłem ku niej, a sztylet mój błysnął tuż przy perłach, lecz zsunął się po nich, a ja sam runąłem na ziemię, powalony przez lamparta, który mi skoczył do gardła. Słyszałem jeszcze rozkazujący głos Antinei, wołający niewolników. Sześciu ich rzuciło się na mnie, odpędzili lamparta i próbowali mnie skrępować. Jestem silny, jak wiesz, udało mi się więc raz jeszcze stanąć na nogi, jeden z mych napastników leżał na ziemi, daleko odrzucony, dobrze wymierzonem uderzeniem pięści pod brodę podług najlepszych przepisów boksowania, do drugiego przypadłem, gniotąc go ku ziemi kolanem i dusiłem go za gardło tak, że chrapał już prawie ostatnim głosem. Antinea powstała i przechyliła ku nam, oparta na swem berle, patrzyła na walkę naszą cała błyszcząca od klejnotów: oczy jej świeciły, widok ten sprawiał jej wyraźnie wielką przyjemność. Nagle udało się jednemu z Tuaregów uchwycić mnie za ramię i wykręcić je w tył, tak, że aż stawy zachrzęściły. Krzyknąłem z bólu i omdlałem; pamiętam, jak przez sen, że widma jakieś niosły mnie przez korytarz tak skrępowanego, żem nie mógł ruszyć żadnym członkiem.

ROZDZIAŁ XXI.

UCIECZKA.

Przez szeroko otwarte okno pokoju mego wpadało blade światło księżyca, kładąc wszędzie swe martwe blaski. Leżałem na sofie i patrzyłem na szczupłą, jasną, stojącą naprzeciw mnie.

— To ty, Tanit-Zerga! — wyszeptałem.

Położyła palec na ustach:

— Cicho! to ja.

Chciałem podnieść się na wpół, lecz przeszkodził mi w tem dokuczliwy ból ramienia, wypadki dzisiejsze powróciły mi na pamięć, kołacząc się w mej biednej, rozbitej głowie. Po wielkiem podnieceniu, w jakiem dokonałem zamachu na Antineę, przyszło przygnębienie i zupełny upadek sił nerwów; zaszlochałem, jak dziecko, dusząc się od łez.

— Ach mała! Gdybyś wiedziała! — jęknąłem.

— Wiem! — odparła Tanit-Zerga.

by nas i dostrzegli. za godzinę dopiero, skoro księżyc skryje się za górę, będzie czas.

Usiadła przy mnie i już nie mówiła nic, nasunąwszy na czoło rąbek swego białego c h a i k u, który przysłonił jej drobną, ciemną twarzyczkę. Trwała tak w milczeniu; może modliła się w myśli. Nagle znikła mi z oczu; to księżyc zaszedł za szczyty gór, pogrążając nas w czarnej nocy. Tanit-Zerga położyła mi rękę na ramieniu i pociągnęła do okna, starałem się nie drżeć. Pod nami była przepaść i mrok; Tanit-Zerga szepnęła mi cicho, lecz bardzo stanowczo:

— Wszystko gotowe, owinęłam już sznur dokoła kolumny, już czas na ciebie. Masz tu pętlicę, załóż ją sobie pod ramię. A oto skórzana poduszka, podłóż ją pod chore twe ramię i obróć się twarzą do ściany, to cię zabezpieczy i ochroni od tarcia. Opanowałem się teraz całkowicie i byłem bardzo spokojny; siadłem na oknie, a nogi moje zawisły w próżni; fala świeżego powietrza orzeźwiła mnie i pokrzepiła. Uczułem nagle w kieszeni małą rączkę Tanit-Zergi, która coś do niej wsuwała.

— Uważaj! — rzekła — to jest pudełeczko, do którego włożyłam kilka lucyoli; skoro już będziesz na dole, otwórz je i wypuść świecące robaczki, polecą one w górę, a ja poznam z tego, że już czas na mnie i spuszczę się za tobą.

Uścisnęła przeciągle moją rękę.

— Jedź teraz! — rzekła.

Zsunąłem się z okna. Rozpoczęła się więc ta jazda na sznurze z wysokości dwustu stóp, a zostało mi z tego jedynie to wrażenie, żem wpadał w zły humor ile razy sznur zatrzymywał się i musiałem wisieć z nogami w powietrzu.

— Co sobie ta mała myśli, czemu się tak guzdrze; czas dłużył mi się nieslychanie, zdawało mi się, że te przerwy trwają całe kwadranse.

— Ach wreszcie! — i znów zatrzymywałem się. Parę razy myślałem, że już dotykam gruntu, lecz były to tylko chropowate występy skalistej ściany, pozatem ściana ta była gładka i śliska. Aż naraz siadłem na ziemi niespodzianie, wyciągnąłem przed siebie dłonie i wyczułem pod niemi trawę i krzaki, ukłułem się cierniem w palec, byłem więc już napewno u celu. Przypomniałem sobie polecenie Tanit-Zergi i wypuściłem z kieszeni lucyole. Wzleciały w górę, jak żywe światełka, już, już dosięgnąć musiały okna, wirowały czas jakiś w górze i nikły jedna po drugiej.

— Zmęczony jesteś poruczniku. pozwól, że cię wyręczę i potrzymam sznurek.

To Seger-ben-Szeik wyrósł nagle przy mnie, jak z pod ziemi. Widziałem jego wysoką, czarną figurę i zadrżałem do głębi, lecz nie puściłem sznura, który naprężyłem poprzednio i odsunąwszy koniec jego, o jakie pięć kroków od ściany, stanąłem na nim nogą.

— Puść to poruczniku — powtórzył rozkazująco.

Co miałem robić; bezsilny byłem z mem wywichniętem ramieniem wobec tego olbrzyma, który stał przy mnie, jak wielkie, czarne widmo. Zresztą widziałem, jak zgiąwszy się łukowato, prężył obu rękami i obiema stopami powróz stokroć lepiej odemnie. Tanit-Zerga jechała już z góry, słychać było szelest jej sukien.

— Tu! — wyrzekł Seger-ben-Szeik, chwytając w ramiona dziewczynę i stawiając ją na ziemię, podczas gdy puszczony wolno sznur kołysał się i bił o skałę.

Tanit-Zerga jęknęła, poznawszy wroga. Berber położył jej rękę na ustach.

— Cicho bądź mała, ty złodziejko wielbłądów, brzydka, czarna mucho.

Wziął ją za ramię i rzekł, zwracając się do mnie:

— Chodźcie teraz ze mną oboje.

Usłuchałem, lecz przez całą drogę słyszałem szczękanie zębami Tanit-Zergi. Weszliśmy do małej groty. Berber zapalił pochodnię, a przy czerwonem jej świetle obaczyłem wielkiego mehari, który się pasł spokojnie. Było to wspaniałe zwierzę.

— Mała nie głupia — rzekł Seger-ben-Szeik — umiała wybrać najlepszego wielbłąda, ale nie dość przezorna.

Podniósł pochodnię, by lepiej oświecić wielbłąda.

— Tak jest, nie przezorna — powtórzył — osiodłała go, a nie pomyślała o żywności, za trzy dni o tej samej godzinie, leżelibyście bez duszy wszystko troje, wy i wielbłąd.

Tanit-Zerga przestała dzwonić zębami, patrząc na Berbera z lękiem, lecz i odrobiną nadziei.

— Sidi poruczniku! — rzekł Seger-ben-Szeik — stań tu przy mnie obok wielbłąda, to ci wszystko wyjaśnię.

Spełniłem jego żądanie.

— Z każdego boku wielbłąda — opowiadał mi — zawiesiłem banię skórzaną z wodą, a i tak radzę wam oszczędzać, bo macie przed sobą ciężką podróż. Przez jakie pięćset kilometrów nie spotkacie ani jednej studni. Tu — mówił

Uroczyste powitanie Nacz. Państwa w Poznaniu.

Warszawa. (PAT) Pociąg, którym naczelnik państwa udał się do Poznania wyjechał z Warszawy wczoraj o g. 12. m. 5 w nocy. W towarzystwie naczelnika państwa znajduje się generał Henrys, wiceminister byłego zaboru pruskiego p. Peszwiński, zastępca szefa sztabu G. O. G. Poznań, pułkownik Kuliński. Wraz z naczelnikiem państwa wyjechali do Poznania minister spraw wewnętrznych Wojciechowski, minister sprawiedliwości Sobolewski i minister koli Eberhardt. W Kaliszu naczelnik państwa witany był przez ludność owacyjnie. W Skalmierzycach dworzec był bogato przystrojony zielenią i sztandarami. Na dworcu oczekiwał przybycia naczelnika gen. Dowbor Muśnicki, gen. Zieliński i szef sztabu pułkownik Norwid Neugebauer. Przybył także kierownik województwa poznańskiego i starosta. Gdy na stacyę wjechał pociąg wiozący naczelnika, muzyka zagrała hymn narodowy. Naczelnika powitali gen. Dowbor Muśnicki i gen. Zieliński. Naczelnik przeszedł przed frontem kompanii honorowej, poczem przywitał się z gen. Hallerem, który wraz z oficerami przybył na powitanie, oraz wysłuchał przemówienia powitalnego pewnej uczennicy, która wręczyła naczelnikowi bukiet białych róż. Potem naczelnik udał się przed przygotowaną trybunę, z której starosta miejscowy powitał naczelnika przemówieniem imieniem dzielnicy poznańskiej, podnosząc, że dzielnica ta, mimo prześladowań, pozostała polską i wzniósł okrzyk na cześć naczelnika. Naczelnik państwa podziękował za powitanie, poczem pociąg wśród dźwięków orkiestry ruszył dalej. Do pociągu tego wsiadł gen. Haller.

Poznań. (PAT) Pociąg, wiozący naczelnika państwa, przybył na dworzec kolejowy wczoraj o g. 12 m. 30 w. południe. Gdy naczelnik wysiadł z pociągu, orkiestra zagrała hymn narodowy. Naczelnik przeszedł przed frontem kompanii honorowej. Na powitanie przybył b. minister zaboru pruskiego p. Seyda i przedstawiciele władz. **Z dworca naczelnik udał się powozem zaprzężonym w cztery białe konie do zamku** wśród szpalerów delegacyi ze sztandarami, młodzieży szkolnej i publiczności, witany okrzykami: Niech żyje!

Początek walk litewsko-niemieckich.

Berlin (PAT). Litewskie biuro prasowe donosi, że **reprezentant Litwy w Berlinie wręczył niemieckiemu rządowi notę**, w której przedstawiając przebieg starć między wojskiem niemieckiem a litewskiem, prosi o natychmiastowe wysłanie przedstawicieli z kół parlamentarnych na Litwę, celem przeprowadzenia na miejscu rzeczowych dochodzeń. Przedstawiciele ci mają **poczynić kroki, celem przeszkodzenia rabunkom, takich dopuszczają się wojska niemieckie.**

Berlin (PAT). O walkach między litewskiem a niemieckiem wojskiem donosi litewskie Biuro prasowe następujące szczegóły: Po napadach wojsk pułkownika Bermonda w Szawlach i innych miejscowościach, gdzie **wojsko litewskie zostało rozbrojone, władze litewskie zaaresztowane, zaś własność państwa litewskiego rozgrabiona**, widział się rząd litewski zniewolonym skoncentrować swoje wojska w okolicach Szadowa, ażeby **przeszkodzić ewentualnemu atakowi wojsk nieprzyjacielskich na Kowno.**

W międzyczasie Niemcy zażądali, ażeby wojsko litewskie udało się na 15 km. na wschód od linii kolejowej Radziwiliszki—Szadów. Litwini sprzeciwili się temu żądaniu, a wówczas **Niemcy wysłali pociąg pancerny w kierunku na Szadów i otworzył on ogień na oddziały litewskie.** Litwini odpowiedzieli ogniem i w ten sposób **rozpoczęły się walki pomiędzy Litwinami i Niemcami.**

Były premier przed sądem.

Paryż (BK) 23-go bm. stanął Cailleux przed trybunałem państwa. O w pół do pierwszej zjawił się oskarżony w towarzystwie dwóch agentów tajnych, jako pierwszy w pałacu Luksemburskim. Cailleux przy opuszczaniu automobilu **starał się uniknąć licznych aparatów fotograficznych**, skierowanych ku niemu. Był blady i widocznie wychudł. Po odebraniu generaliów **zażądał generalny prokurator trzytygodniowej przerwy, celem** powołania świadków. Oskarżony złożył następujące oświadczenie: „Mam jedno słowo do powiedzenia. **Jestem gotów bronić się**, byłem gotów wczoraj, jestem i dzisiaj. **Moje sumienie oburza się** przeciw oskarżeniu. Spokojny i bez obawy zwracam się do kraju, jako do największego sędziego nad oskarżonym, jak też i nad tymi, którzy oskarżenie wnoszą". Obrońca Cailleux p. Giafferi **zażądał aby oskarżonego wypuszczono na wolną stopę.** Na tajnem posiedzeniu **wniosek ten odrzucono.**

Caillaux wypuszczony na wolność.

Paryż. (PAT) Sąd najwyższy postanowił **wypuścić tymczasem** na wolność p. Caillaux'a i wyznaczył następną rozprawę na **14 stycznia 1920 r.**

Poświęcenie polskiego pociągu pancernego.

Wilno (PAT) Wczoraj w południe w warsztatach artyleryjskich w obecności jeg. Rydza-Śmigłego, grona oficerów oraz robotników kolejowych odbyło się **uroczyste poświęcenie pociągu pancernego „Śmigły"**, wykonanego w tutejszych warsztatach wojskowych.

Pociąg poświęcił i przemawiał ks. kapelan Oleszczuk. Generał Rydz-Śmigły wystrzelił z armaty osobiście. Uroczystość miała charakter bardzo podniosły.

Kronika telegraficzna.

NOMINACYA. Naczelnik państwa postanowieniem z dnia 2 bm. mianował prof. gimnazyum w Nowym Targu ks. dra Stanisława Kobyleckiego profesorem nadzwyczajnym psychologii na wydziale teologii uniwersytetu warszawskiego

ZAKAZ WYWOZU KONI PEŁNEJ KRWI. „Monitor Polski" ogłasza rozporządzenie w sprawie **zakazu wywozu poza granice Polski koni pełnej krwi.**

Opowiadania prozą J. S. Turgieniewa.

ŻEBRAK.

(eł) Wędruję drogą, wtem zatrzymuje mnie żebrak, pochylony starzec, z zaognionemi, łzawiącemi się oczami, sinemi usty, w roztrzęsionych... O, jakiż obraz żałosnej nędzy przedstawia ta nieszczęśliwa istota!

Wyciąga ku mnie dłoń wyschłą, pomarszczoną i brudną... z westchnieniem prosi o pomoc. Sięgam co rychlej do kieszeni, jednej, drugiej, obszukuję wszystkie po kolei, ale nie znajduję ani zegarka, ani sakiewki, ani nawet chustki do nosa. Nie mam nic przy sobie.

A żebrak czeka wciąż jeszcze, podczas gdy jego wyciągnięta ręka bezsilnie chwieje się i drży.

Chwytam i ściskam silnie w dłoniach tę drżącą, brudną rękę.

— Nic nie znalazłem, bracie mój, nie mam nic przy sobie.

Żebrak podnosi swoje smutne, zaognione oczy, jego sine wargi uśmiechają się i ściska nawzajem mój duży palec.

— No, no, bracie mój, dziękuję ci i za to, to jest właśnie dar, bracie...

A ja pojąłem w tej chwili, że to ja zostałem obdarzony, ja otrzymałem dar od brata mego.

WRÓBEL.

Wracałem z polowania i szedłem aleją ogrodu. Naprzeciw mnie wybiegł pies. Nagle zmienił krok, począł węszyć z nosem przy ziemi, jak gdyby poczuł zwierzynę w pobliżu.

Spojrzałem w głąb alei i odkryłem młodego wróbelka z żółtym dzióbem i czubkiem na głowie.

Wypadł on z gniazda, (wiatr wstrząsał silnie brzozy w alei) i przysiadł nieruchomo, bezradny i zatrwożony, zaledwie odważając się poruszyć skrzydełkami, które lekko drżały.

Powoli skradał się pies, gdy raptem stary, najeżony wróbel spadł z sąsiedniego drzewa, jak kamień, tuż przed pyskiem psa. Przerażony i osłupiały ptak, z którego gardziołka wydobywało się zaledwie rozpaczliwe, ciche ćwierkanie, nie odlatywał wszakże, lecz przeskakując z nóżki na nóżkę, patrzył,, jak urzeczony, w szeroko rozwartą, błyszczącą straszliwymi kłami paszczę zwierzęcia. Był gotowy w ostatecznym razie sam rzucić się w tę otchłań, byle swoje małe ratować...

Ach! żadna nadziemska potęga nie chce wkroczyć z pomocą, ptak porywa się i polatuje na pochyloną bezpieczną gałąź, ale siła przemożniejsza niż jego wola, rzuca go napowrót w niebezpieczeństwo z ejgo cichej ostoi. Mój Trezor czai się, wypręża tylne łapy, teraz skoczy! Pospieszam z interwencyą, odwołuję rozżartego psa, ściągam go krótkim rozkazem: „Do nogi"! — i pełen szacunku cofam się z placu zapasów.

Tak, nie śmiejcie się. Czułem szacunek do tej małej, bohaterskiej ptaszyny, dla potęgi jej uczucia. Miłość myślałem — jest silniejsza niż śmierć i niż groza przed śmiercią. Miłość jedynie utrzymuje i porusza światy, miłość jest treścią życia.

Jego małe ciałko dygotało ze zgrozy, jego cienki głosik stawał się coraz przenikliwszym, i rwał się, ofiara była nieuniknioną.

PIES.

Siedzimy obaj sami w pokoju, mój pies i ja, na dworze wyje wiatr. Pies siada na tylnych łapach naprzeciw mnie i spogląda mi w oczy. A ja patrzę w jego oczy. Zdaje mi się, że chce mi coś powiedzieć. Ale jest niemy. Nie zna samego siebie, ja przecież go znam i rozumiem jego mowę bez słów. I jestem przekonany, że w tejże chwili jesteśmy opanowani temi samemi uczuciami. Między nami nie ma żadnej różnicy. Patrzymy sobie w oczy, w których zarówno płonie i świeci ten sam płomyk. Śmierć przelatuje po za oknami, przecina powietrze chłodną kosą swoich czarnych skrzydeł.. i — kres jest tak blisko.

Kto zdoła ustalić, jaki to płomyk w każdym z nas migota i drga? Nie ma już zwierzęcia i niema człowieka,'są dwie pary oczu, sprzągniętym jednym odczuciem i zapatrzonych w nieskończoność. I w każdej z owych par oczu, w zwierzęcej, jak i ludzkiej, żyje ta sama niezmienna i ta sama trwoga przed Niepojętem.

Statystyka Senegalczyków.

MURZYNI W ROLI STATYSTYKÓW. — UPROSZCZONA METODA. — ZUPEŁNIE JAK W NASZEJ WIOSCE.

Kraków, 21 października.

(eł) „Figaro" pisze: My wysyłamy podróżników na południe, ażeby studyowali obyczaje ludożerców. Obecnie Afryka płaci nam pięknem za nadobne.

Czarni, wałęsający się po ulicach Paryża, obserwują dokładnie nasze stosunki i tłomaczą je sobie po swojemu. Świeżo zainteresowały ich dane statystyczne, zbierane przez członków naukowego towarzystwa w Kongo i naśladują ich na swój sposób. Niedawno można było widzieć dwóch rosłych Senegalczyków, służących w cudzoziemskiej legii, jak wstępowali od sklepu do sklepu, zbierając daty.

Dwaj czarni dyabli interpelują właścicielkę mleczarni:

— Mąż pani na wojnie?

— Nie, jest już za stary.

— A syn?

— Tak, dwaj synowie. — Obaj są ranni.

— Ah!... Do widzenia.

Dwaj statystycy wstępują do sąsiedniego sklepu korzennego.

— Czy mąż pani na wojnie?

— Był. Padł w walce.

— O... to smutne! A syn?

— Mój syn?... Oto on. Ma pięć lat.

— Ah!

Niestrudzeni badacze wędrują od domu do domu: po jakimś czasie reasumują wynik:

— Odwiedziliśmy dwadzieścia sklepów. Czterech poległych, siedmiu rannych. Zupełnie jak w naszej wiosce. Pokazuje się, że jest ona całkiem podobna do Paryża...

Z dziedziny mody.



Nowe fasony kapeluszy damskich (wedle wzorów w paryskich magazynach mód).

Szał tańca i jego przyczyny.

Psychoza Berlina — Medyczny punkt widzenia. — Zrabowana radość życia. — Negacya fizyczna. — Epidemie taneczne po wielkich przewrotach. — Śmierć tanecznicy.

Kraków, 22 października.

(el) W kole psychiatrów niemieckich omawianą jest pilnie ostatnimi czasy, zarówno w odczytach, jak w pismach fachowych, kwestya rozpętanego szału tańca, jaki ogarnął kraj, a zwłaszcza stolicę.

Lekarze przyczynę tego ciekawego zjawiska społecznego upatrują w naruszeniu równowagi duchowej, co jest stale obserwowanym następstwem, zarówno rewolucyi, jak wielkich klęsk społecznych. Obecna wojna i przewroty socyalne w wyjątkowo silny sposób wstrząsnęła młodzieńczemi organizmami, z jednej strony rozwijając egoizm i bezwzględność „blond-bestyi", rwącej wszelkie wiązadła społeczne, z drugiej, u ideowców, burząc brutalnie złudzenia i zamiast wyśnionej utopii, ukazując ziemskie piekło.

Trudy i cierpienia wojny, iście ponad ludzką moc, sprowadziły osłabienie woli i przygnębienie życiowe. Stany ciężkiej neurastenii wzmaga niedostateczne odżywienie i braki wszelkiego rodzaju.

Świat od lat całych pozbawiony jest radości i podniety, w kierunku materyalnym, estetycznym i etycznym. To się mści. Młodość, zatruta trwogą przed zatratą, rzuca się w objęcia szału. Afrodytyjska nuta jest tą jedyną, która ratuje wolę od ostatecznego zwątpienia. Obecny szał taneczny nie jest wprawdzie właściwą drogą, lecz jest niemniej instyktownym przejawem woli do samo-uzdrowienia.

Szał tańca występuje epidemicznie po wielkich klęskach, wojen, głodu i wyludnienia i historya notuje szczególnie silne występowanie podobnych zjawisk, o zupełnie psychopatycznym charakterze, znanych pod nazwą „świętego tańca" w okresie od 14 do 17-stulecia. Był to obraz przerażający zdolny przyprawić o obłęd — owe koła taneczne, formujące się na placach i ulicach miast, z ludzi różnych sfer, płci i wieku, pląsających bez tchu i bez świadomości, aż do ostatniego wyczerpania i do śmierci — która nie przerywała zresztą wirującego koła. Tańczono dalej po trupach towarzyszy, tańczono bez końca, póki śmierć nie osiągnęła zwycięskiego pola nad ostatnim z tancerzy.

Nie w tym stopniu, lecz podobnie jak dzisiaj, wystąpił szał taneczny we Francyi po wielkiej rewolucyi.

Mimo tych smutnych oznak można jednak skonstatować, że niezdrowy objaw trwa już w mniejszym nasileniu, jaskrawość jego blednie i w krótkim czasie należy się spodziewać powrotu do odrodzenia.

Jak zakończył się strajk kolejowy w Anglii.

BEZ ZWYCIĘZCÓW I ZWYCIĘŻONYCH. — WARUNKI UMOWY.

Londyn, 21 października.

(B.) Strajk kolejowy w Anglii zakończony został drogą obopólnego kompromisu i robotnicy kolejowi powrócili do pracy dnia 6 października. Strajk zakończył się tak samo, jak się rozpoczął, tłumnym meetingem w olbrzymiej sali „Alberthall", gdzie sekretarz związku kolejarzy wygłosił przeszło dziesięciotysięcznej rzeszy słuchaczy wynik swych obrad z rządem i warunki, na których zawarto układ. Warunki te są następujące:

1) Robotnicy powracają do pracy.

2) Szczegółowe układy prowadzone będą dalej, z tym warunkiem, aby ukończone zostały przed dniem 31 grudnia.

3) Płaca tygodniowa utrzymaną zostanie na tej samej stopie, co teraz, aż do września 1920 roku. Po upływie tego czasu mogą nastąpić zmiany stosownie do okoliczności, jakie wtedy panować będą.

4) Żaden dorosły robotnik kolejowy w całej Wielkiej Brytanii nie będzie brał mniej, jak 51 szylingów tygodniowo, dopóki koszta życia utrzymywać się będą na stopie 110 procent wyższej od przedwojennych czasów.

5) Stowarzyszenia robotnicze, które zarządzały strajk, przestrzegać będą, aby robotnicy pracowali w zgodnej harmonii z tymi kolegami swymi, którzy pracy nie porzucili i nie brali

DR. ADOLF KLĘSK.

Włosy człowieka.

Do największych ozdób postaci człowieka należą bezwątpienia włosy. Piękna ta okrasa twarzy stanowi dla niej oprawę i często ta rama błyszcząca jak złoto, lub też czarna jak heban, podnosi urok mniej udanego obrazu jakim nieraz jest twarz ludzka. Od prastarych też czasów dbali ludzie o swe włosy, wymyślając rozmaite fryzury, a w braku naturalnych włosów posługiwali się perukami lub też sztukowali wątłe fryzury rozmaitemi podkładami i tupetami. Za wyjątkiem czasów, w których modne były peruki, a noszenie własnych włosów należało do złego tonu, starano się zawsze o piękno własnych włosów. Nie wielu jest też ludów na świecie, u których golenie głowy należy do mody.

Kobieta, mająca piękne włosy jest z nich dumną i pyszni się niemi nie mniej jak piękną twarzą lub uroczemi oczami, utrata zaś włosów jest dla niej nieszczęściem. Z tego też powodu w niektórych krajach kobiety wychodząc za mąż muszą włosy obcinać, albo golić, aby straciły urok dla innych mężczyzn. I u nas na wsi dziewczęta wychodząc za mąż poświęcać muszą swe kosy. Obcinanie włosów bywało też nieraz dla kobiet karą za niewierność małżeńską. W Abissynii niewiernej żonie golą nawet głowę. Podobnie czynić musi w niektórych krajach wdowa po śmierci męża na znak żałoby i często wolno jej powtórnie wyjść za mąż dopiero wtedy, gdy jej włosy zupełnie odrosną. Piękność włosów kobiety opiewają poeci, porównując fale blond włosów do złota, albo innych [illegible] lub hebanu. [illegible] wypadki, że mężczyzna pokocha kobietę głównie dla jej pięknych włosów, bo rzeczywiście jest to wielka ozdoba kobiety, a postać z rozpuszczonemi pięknemi włosami ma coś fascynująco-nieziemskiego w sobie. Gdy człowiek posunie się znów w latach życia, wtedy włosy jego siwieją, nadając twarzy ten szlachetny ton, który mimowoli budzi szacunek i poważanie. O tym też dla człowieka tak cennym i ważnym organie podamy poniżej kilka ciekawych szczegółów.

—o—

Włos składa się z części widocznej na skórze i korzenia w głębi. Dolny koniec tegoż jest zgrubiały i siedzi na t. zw. brodawce, z której czerpie odżywienie i rośnie. Zwykle włos ma w środku rdzeń, potem korę, a na wierzchu skórkę. Do włosa dochodzą naczynia krwionośne i nerwy, dalej gruczoły łojowe i mięśnie, które włosami ruszają (stawanie dębem włosów, gęsia skórka i t. p.) Pomiędzy komórkami włosa tkwi powietrze i limfa, a ponadto barwik. W starszych komórkach znajduje się substancyą rogowa, zasobna w siarkę, co powoduje, że przy czesaniu grzebieniem ołowianym włosy czernieją. Barwik włosów znajduje się głównie w korze w postaci podwójnej: rozpuszczonej i nie rozpuszczonej (ziarnistej). Pierwszy nadaje włosom kolor blond ew. rudy, drugi ciemny. Od stosunku ilości obu tych barwików zależy dopiero właściwy kolor włosów. Dzieci rodzą się zwykle z jasnemi włosami i te potem ciemnieją. Po ciężkich chorobach wypadają nieraz włosy, a w miejsce ich rosną ciemniejsze, ew. gdy były ciemne rudawe. Pot blichuje włosy, podobnie wyjaśnia je tlen, ozon i woda utleniona. Wyjątkowo włosy mogą mieć bardzo skąpy barwik (albinosi), albo go też miejscami zupełnie nie mieć. Takie kępki bezbarwnych włosów są nieraz [illegible] U topielców leżących długi czas we wodzie, włosy przyjmują barwę czerwono-brunatną, co utrudnia nieraz rozpoznanie zwłok. W grobie włosy zwłok znowu często ciemnieją.

Włosy rudzieją także pod wpływem dłuższego mycia sodą i mydłem, lub moczenia głowy słoną wodą i wystawiania na działanie słońca (wenecyanki). Często ludzie zmieniają sobie kolor włosów. O środkach wyjaśniających już wspominaliśmy. Do ciemnego barwienia służą: wyciąg z orzechów, galasówek, pyrogallus, lapis, octan żelaza, siarkan wapnia, witryol miedzi; nadmanganoa potasu, bizmat, tusz chiński i sole ołowiowe. Włosy rosną od korzenia i tu też naturalna barwa włosów po zabarwieniu zaczyna się pojawiać.

Wyjątkowo mogą włosy na pewien czas same zmieniać kolor, obserwowano to w rzadkich przypadkach wśród ataków newralgii i padaczki.

Włosy żyją pewien ograniczony czas, poczem wypadają, a w ich miejsce rosną nowe; rzęsy żyją około pół roku, włosy na głowie 2—4 lat. Niektórzy ludzie tracą peryodycznie włosy i zyskują nowe, co przypomina żywo lenienie się zwierząt. Dziennie traci człowiek z głowy 12—70 włosów, w miejsce ich rosną nowe ale mogą też wyrastać włosy wątłe i słabe i człowiek zaczyna łysieć. Łysienie to jest często dziedziczne, lecz może być i nabyte n. p. powodowane brakiem lub zadużą ilością łoju, wyniszczeniem, chorobami nerwowemi lub zakażeniem grzybkowem. Ogólny wzrost włosów odbywa się u człowieka peryodami.

U płodu w łonie matki zjawia się t. zw. puszek w 4 miesiącu, potem po urodzeniu meszek ten zmienia się we włosy, a na reszcie ciała zanika. Następnie zjawia się porost włosów na nowych miejscach (wzgórek łonowy, pach-

udziału w strajku; rząd, zarówno jak i stowarzyszenia gwarantują, że nikt z robotników nie poniesie żadnej szkody z powodu strajku.

6) Zaległości pracy, które nie zostały uiszczone z powodu strajku; wypłacone zostaną z chwilą, gdy robotnicy powrócą do pracy. Zakończenie strajku przyjęte zostało z nieopisanym zapałem, zarówno przez robotników, jak i przez publiczność. Bohaterem chwili był sekretarz związków robotniczych i leader kolejarzy, Thomas, który stał na czele delegacyi, prowadzącej układy z rządem. W gruncie rzeczy obie strony ustąpiły cośkolwiek ze swych żądań, tak, że niema tu zwycięzców ani zwyciężonych. Robotnicy uzyskali to, o co im głównie chodziło, to jest ustalenie cennika płacy na cały rok następny, rząd nie obciążył deficytem budżetu kolejowego. W ogóle obawiano się dużo gorszych rzeczy, atmosfera była nerwowa i Anglia drżała przed zaburzeniami, których nikt nie pragnąłby widzieć w kraju za żadną cenę.

To też gdy Thomas powracał z ministeryum, gdzie odbywały się narady, aklamowała go publiczność, która czekała długie godziny na ulicy pod gmachem, na ostateczną decyzyę.

Gdy ukazał się na trybunie w Alberthall, aklamowali Thomasa robotnicy, wołając: „Niech żyje nasz dzielny stary Thomas!" Sir Thomas nie jest wcale starym, przeciwnie, jest to mężczyzna w sile wieku, o sympatycznej twarzy, jakby nieco zafrasowanej.

Jeden tylko szczegół układów nie przypadł do smaku pewnej kategoryi robotników, a to ten, że należy zostawić w spokoju łamistrajków. Po odczytaniu tego punktu podniosło się na sali kilka sprzeciwów, jakiś tuzin głosów na dziesięciotysięczne zgromadzenie, lecz tych doprowadziło do porządku prezydyum, potępiając ich za niekarność.

Jeżeli w Londynie strajk odbył się we wzorowym porządku i nikt nie popełnił żadnego aktu teroru, to zato na prowincyi nie obeszło się bez zajść. Strajkujący urządzili swoje patrole, tak zwane pikschy i rozciągnęli kontrolę nad przeciwnikami; — w kilku wypadkach pobito ochotników, pełniących zastępczą służbę między innymi pewnego robotnika, który będąc doskonałym lotnikiem, pracował głównie w służbie antystrajkowej.

Wszystkie te nadużycia znalazły epilog przed sądem i teraz codziennie prawie ogłaszane są wyroki, skazujące winnych na dość wysokie grzywny lub więzienie.

Nowe fasony obuwia.



Za amerykańskim „Daily Mail" podajemy kilka nowych wzorów obuwia które używane jest przez amerykańskie elegantki.

Listy wiedeńskie.

I.

Wiedeń, w październiku.

Osławiony „Gród Feaków", najszczęśliwsze, w każdym razie jedno z najweselszych miast Europy, — zmieniło swą fizyognomię ne do poznana. Nie będę Wam już pisał o mizeryi węglowej z jej wszystkiemi konsekwencyami, stagnacyą fabryk i przemysłu ograniczonym do minimum ruchu tramwaju i kolei żelaznej. To rzeczy dostatecznie już znane. Wiedeńczyk nie ma przy czem gotować. Humor szubieniczny jego znajduje jednak pociechę w tem, że nie ma także i co gotować. Mąki jest coraz mniej, wszystkie artykuły spożywcze drożeją z godziny na godzinę, mięsa (i to końskiego) tak dobrze, jakby wcale nie było. Jako jedyny ratunek przed śmiercią głodową, a co najmniej przed tyfusem głodowym pozostawałyby kartofle, których urodzaj był tego roku w okolicach Wiednia szczególniej dobry. Niestety! rozpaczliwe wprost stosunki transportowe i wczesne zimna unicestwiają wszelkie nadzieje zaopatrzenia stolicy chociażby w ten produkt. Nic dziwnego, że ludność Wiednia popada w jakąś tępą rezygnacyę w kompletne znieczulenie. W kołach lekarskich panują co do przyszłego zdrowostanu ludności jak najgorsze przewidywania. Na posiedzeniu Tow. lekarskiego oświadczył przewodniczący dr Eiselsberg, że nadchodząca zima stworzy b. krytyczną sytuacyę. Głód, nędza i zimno wpłynie na powiększenie i tak już wydatnej statystyki chorób, których jednak głównem podłożem będzie brak pożywienia.

Temu katastrofalnemu brakowi towarzyszy zrozumiała okoliczność. Wiedeńczycy wyprzedają masowo wszystkie przedmioty sztuki, wyzbywają się wszelkiego luksusu i dobrobytu prywanych mieszkań. Ubożsi sprzedają pościel i garderobę, zamożniejsi oddają zagranicznym handlarzom, grasującym tu jak szarańcza — cenne obrazy, gobeliny, bronzy, etc. Biżuteryi pozbyli się już dawno. Dzienniki podnoszą larum, niektóre z nich występują z dziwacznemi propozycyami, czyby dla ratowania się od głodu nie było wskazanem wydzierżawienie (powiedzmy wyraźnie: zastawienie) kolei, tramwaju, elektrowni, i t. p.

Taki jest obraz dzisiejszego Wiednia pokutującego za winy swoich „ukochanych monarchów", którzy egoizmem i lekkomyślnością swoją strącili ludność na dno nędzy i rozpaczy.

I pomyśleć, że w tym samym Wiedniu znajdują się ludzie zamierzający restytuować cesarstwo i Habsburgów!...

wąsy i broda) w czasie dojrzewania płciowego. Potem jest okres spokoju, by znowu na starość (gdy funkcya płciowa się skończy) znowu się ostatni raz pokazać. Zaczynają wtedy starym kobietom rosnąć włosy na wardze i brodzie, na brodawkach i znamionach, u mężczyzn w nosie, uszach i brwi stają się krzaczastemi. Włosy te są zwykle krótkie, grube, skręcające się i na przekroju spłaszczone i nie regularne. Nagłe wyrastanie włosów i to w miejscach, w których zwykle ich nie ma lub jest tylko meszek, obserwowano po przecięciu nerwu sympatycznego i uszkodzeniu innych nerwów (postrzały nerwów na wojnie) przy porażeniu rdzenia pacierzowego, po arszeniku, pilocarponie i wcieraniach maści rtęciowej (szarej).

Włosy rosną szybciej za dnia i w porze ciepłej, jak w nocy i w porze zimnej. Strzyżenie pobudza włosy do wzrostu, podobnie golenie. Obliczono że mężczyzna strzygący włosy traci ich przez życie około 6 metrów. Natomiast włosy zapuszczone dosięgają u mężczyzn najwyżej długości 80 ctm.

Zjawianie się włosów na wardze i brodzie u kobiet, a wypadanie u mężczyzn spotyka się często po kastracyi. W czasie gorączki włosy i paznokcie rosną bardzo wolno.

Czasem rodzą się ludzie nadmiernie owłosieni n. p. słynna rodzina z Amras, Julia Pastrana, Krao, Shwe-Zaeng i ludzie pudle: Rosyanin Jeftichjew ze synem. Włosy mogą rosnąć wyjątkowo i w okolicy krzyżowej, przypominając ogon u zwierząt. Co ciekawe to fakt, że narody chodzące w ubraniach mają włosy na ciele, a chodzące nago są zwykle bez włosów na reszcie ciała. Przyczyny szukać tu należy chyba we wpływach drażnienia skóry przez ubranie.

Włosy u tego samego człowieka są nie równie gęste; najgęstsze są na szczycie czaszki, 10 razy rzadsze na brodzie a 20 razy rzadsze na udach. Włos jest bardzo silny i rwie się dopiero przy obcinaniu 150—180 gramów. Chińczycy swobodnie bujają się też na swoich warkoczach. Włosy są bardzo hygroskopijne i dlatego używa się ich do mierzenia wilgości (hygroskopy — kapucynki) wciągają też w siebie i zachowują zapachy (dym tytoniowy, zaduch kawiarni, perfumy) Przez tarcie stają się włosy elektrycznemi i przy czesaniu też nieraz wyskakują z nich iskry lub nawet włosy stają na głowie.

Przechodzimy obecnie do kwestyi siwienia włosów, bo jest ona też bardzo ważną o ile bowiem u starszego człowieka jest naturalną, o tyle znów u młodego jest nieraz bardzo niepożądaną i przykrą. Siwienie włosów polega na zanikaniu barwika i zwiększaniu się ilości powietrza we włosach. Niestety nie znamy bliżej tego procesu i nie umiemy mu zapobiedz. U osób starszych t. zw. szpakowacenie zaczyna się na głowie od skroni, a na brodzie od policzków w okolicy brody, natomiast wąsy siwieją później, a w końcu dopiero rzęsy i brwi. Siwienie zaczyna się od korzenia włosa i dlatego nieraz dopiero po zebraniu włosów zauważa człowiek z ubolewaniem, że siwieje. W niektórych rodzinach siwieją ludzie już za młodu. Znane są przypadki nagłego niemal osiwienia wskutek przestrachu lub ciężkiego smutku. Tak n. p. osiwiała Marya Antonina przez noc po wyroku śmierci, a Henryk IV. w noc św. Bartłomieja osiwiał ale tylko po jednej stronie głowy i brody w miejscu, gdzie podpierał głowę ręką. Ludzie dzicy siwieją bardzo rzadko i dlatego jak powiada Humboldt trudno jest u nich ocenić wiek danego człowieka. Włosy siwieć też mogą pasmami w swej długości tj. spotykamy we włosie naprzemian miejsca siwe i zabarwione. Najwięcej na świecie ludzi ma włosy ciemne.

Tak zwane włosy rude spotyka się najczęściej u izraelitów, Anglików i Rusinów, rzadziej u innnych ras i ludzi dzikich (Indyanie). U izraelitów na 100 osób wypada:

rudych 0.5 proc.
blondynów 32.41 proc.
szatynów 55.51 proc.
brunetów 10.05 proc.

Natomiast w Galicyi podług badań Kopernickiego i Zajera niemal 4.45 proc. izraelitów jest rudych, podobnie często spotyka się rude włosy u Rusinów galicyjskich.

Jeszcze słów kilka o hygienie włosów. Włosy należy myć tem częściej im więcej mają one tłuszczu i naskórka schodzącego (łupież). Natomiast włosów skąpo w tłuszcz zaopatrzonych (suchych) nie należy zbyt odtłuszczać n. p. przez mycie spirytusem (woda kolońska), owszem od czasu do czasu należy je natłuścić, n. p. olejkiem migdałowym. Stało używanie gęstych pomad jest też szkodliwe, bo zatyka ona pory skóry. Bardzo niszczą włosy fryzowania żelazkami, jako też zaciskania głowy w opaskach i ciasnych kapeluszach. Z tego też powodu spanie w ciasnych czepkach i czapkach jest przeciwwskazane.

Szkodzą też włosom mocne szczotkowania, zmywanie wodą zbyt gorącą lub zimną zwłaszcza naprzemian. Uważać też należy na czystość w zakładach fryzyerskich.

Zbyteczne włosy usuwa się elektrycznie lub z pomocą past, w skład których wchodzą zwykle auripigment, wapno i podsiarczyn sodowy. Po usunięciu włosów 10 proc. z nich mimo to odrasta na nowo.

Przy wypadaniu włosów należy zwrócić się do lekarza, a nie próbować różnych środków reklamowych, zwykle drogich a bezskutecznych.

[illegible] — Druk. Ludowa w Krakowie